



Głos Ludu

Gazeta Polaków w Republice Czeskiej

Primabalerina z Koszęcina
| s. 5



Z Urszulą Drahną adwentowy spacer po magicznych zakamarkach Pragi
| s. 6-7



Cieszymy się z tego, co mamy
| s. 8



»Telewidz« w naszych domach

WYDARZENIE: W 2015 roku czytelnicy „Głosu Ludu” otrzymają w każdy czwartek bezpłatny, 16-stronicowy dodatek telewizyjny „Telewidz”. Umowę w tej sprawie podpisali we wtorek w Warszawie Marek Słowiacek, pełnomocnik spółki Pol-Press wydającej „Głos Ludu” oraz Jerzy Wilde, dyrektor handlowy w spółce Hippocampus, wydawcy kolorowego dodatku telewizyjnego.

– Tak naprawdę umowa wchodzi w życie natychmiast, dlatego pierwszy kolorowy dodatek telewizyjny pojawi się już we wtorek 23 grudnia, kolejny tydzień później. W 2015 roku będzie się jednak zawsze ukazywał w czwartki. Cieszymy się, że udało się zrobić naszym czytelnikom prezent świąteczny – powiedział Słowiacek.

Dyskusja na temat programu telewizyjnego toczyła się od kilku lat, w ostatnich miesiącach przybrała jednak na sile, czego efektem było przygotowanie ankiety na ten temat (więcej o tym napiszemy w świątecznym „Głosie Ludu”, który ukaze się we wtorek 23 grudnia). Czytelnicy, zarówno ci wypełniający tradycyjne kupony, jak i oddający głosy drogą elektroniczną, wypowiedzieli się jednoznacznie za pozostawieniem programu w niezmienionej wersji.

– Po raz pierwszy pomysł dodatku telewizyjnego pojawił się na jesiennej komisji medialnej Kongresu Polaków. Uznaliśmy, że zdanie czytelników jest najważniejsze, zmienimy jednak formę dostarczania programu, posilując się kolorowym dodatkiem – przyznał Marek Słowiacek. Dziś warszawska spółka Hippocampus jest potentatem, jeżeli chodzi o program telewizyjny. Bezpłatny dodatek telewizyjny „Telewidz” ukazuje się w dwóch dziennikach: „Gazecie Olsztyńskiej” i „Dzienniku Wschodnim” oraz około stu tygodniakach na terenie całej Polski. Łączny nakład waha się od 600 do 650 tysięcy egzemplarzy.

– Jesteśmy obecni na rynku od 1993 roku. Cieszymy się, że „Głos

Ludu” dołącza do bardzo dużej rodziny dzienników i tygodników. To dla nas jedyny klient z zagranicy. Dla wydawców gazet jest to bardzo wygodne rozwiązanie. Nie trzeba zajmować strony na program, dzienniki i tygodniki otrzymują gotowy dodatek kolorowy, z większą liczbą programów, z omówieniem niektórych filmów i audycji. Jednocześnie jest to propozycja w dobrej cenie, którą my możemy zaoferować dzięki współpracy z tak wieloma tytułami. Tak naprawdę więc klientów nam nie ubywa, ale wciąż pojawiają się nowi – powiedział „Głosowi Ludu” Jerzy Wilde.

Jak dodał, właśnie na tygodniakach spółka planuje oprzeć swoją przyszłość. – Dzienników w Polsce do zagospodarowania już praktycznie nie ma. Inaczej rzecz wygląda z tygodnikami. Na rynku ukazuje się około 400 tytułów, mamy więc sporo potencjalnych odbiorców – przyznał. Na co dzień jednak Hippocampus oprócz wydawania dodatków telewizyjnych („Telewidz” w wersji 16-stronicowej, „Telewidz” w wersji 32-stronicowej, „Teleprogram”, który jest sprzedawany w kioskach) zajmuje się także sprzedażą edukacyjnych gier planszowych, puzzli oraz filmów z popularnej serii „Było sobie życie”. Do tej pory udało się sprzedać 35 milionów filmów.

Dla czytelników „Głosu Ludu” najważniejsza informacja jest taka, że chociaż w czwartki „Głos Ludu” powiększy się o 16 stron, cena gazety pozostanie bez zmian.

TOMASZ WOLFF



Okładka najnowszego numeru „Telewidza”, który zostanie dołączony do wtorkowego „Głosu Ludu”.

ZDARZYŁO SIĘ

FAŁSZYWI POLICJANCI W TRZECH MIASTACH OKRADALI SENIORÓW

Policjantom kryminalnym udało się dopaść dwóch braci w wieku 36 i 38 lat, którzy udawali policjantów właśnie i dzięki temu zdobywali zaufanie starszych osób, które następnie okradali. Obaj są już w areszcie.

Przestępczy proceder uprawiali w Hawierzowie-Mieście i Podlesiu, Frydku-Mistku i Zlinie. Policja przez kilka miesięcy gromadziła materiał dowodowy. – Jeden ze sprawców zwracał się do seniora spotkanego na ulicy, mówiąc mu, że jest policjantem i że ktoś włamał się do jego mieszkania. Kazał ofierze, by w jego obecności sprawdziła, czy nie zginęła jej biżuteria oraz gotówka. Ewentualnie twierdził, że dowiedział się o włamaniu, a policjant – drugi ze sprawców – czekał już przed domem. By wyglądać wiarygodnie, pokazywał nawet jakąś legitymację. W mieszkaniu senior, który nie przeczuwał nic złego, pokazywał mężczyźnie miejsce, gdzie przechowuje pieniądze. Po tem wystarczyło już tylko odwrócić uwagę poszkodowanego – Miroslav Kolátek z karwińskiej policji opisał sposób, w jaki zostało okradzionych dwoje starszych ludzi z Hawierzowa. 79-letnia kobieta straciła 3,5 tys. koron, 89-letni mężczyzna 55 tys. koron.

We Frydku-Mistku złodzieje uciekli się do jeszcze innego sposobu. Najpierw upatrzonej przez siebie ofierze ukradli na ulicy portfel, a po jakimś czasie jeden ze sprawców dzwonił do niej, twierdząc, że jest policjantem, który dowiedział się o kradzieży. Kiedy udało mu się wyłudzić od poszkodowanego kod PIN, podejmował pieniądze z jego rachunku bankowego. W ten sposób okradli 86-letnią kobietę na przeszło 18 tys. koron.

Policja nadal bada sprawę. Niewykluczone, że wyjdą na jaw kolejne przestępstwa. (dc)

POGODA

sobota



dzień: 4 do 6 °C
noc: 7 do 3 °C
wiatr: 5-7 m/s

niedziela
poniedziałek



dzień: 3 do 6 °C
noc: 2 do 1 °C
wiatr: 6-7 m/s



Umowę podpisują Marek Słowiacek (z prawej), pełnomocnik spółki Pol-Press wydającej „Głos Ludu” oraz Jerzy Wilde, dyrektor handlowy w spółce Hippocampus.

REKLAMA

Trzynieckie wieczory adwentowe
16.-23. 12. 2014
o godz. 16.00
plac Wolności, Trzyniec

Żywa szopka
19. 12. 2014
w godz. 9.00-17.00
Muzeum
Huty Trzynieckiej
i Miasta Trzyniec

oknaniedoba

okna i drzwi - PCV, aluminium, drewno

- kompleksowa realizacja wymiany okien • dociepleń elewacji •
- oferujemy bramy garażowe • ogrody zimowe • parapety •
- żaluzje • moskitiery • rolety • plisy i inne dodatki

GWARANCJA JAKOŚCI

nám. Svobody 526, Třinec
KD Trisia, a.s., vchod od ul. kpt. Nálepky
tel.: +420 558 989 309, +420 775 720 874
email: okna@niedoba.cz • www.niedoba.cz

RELAKS-SPOKÓJ-WYPOCZYNEK

Wykorzystaj benefity
5 dni za 3.700,- Kč
śniadania i obiadowe kolacje w cenie
zaoszczędzisz 1.900,- Kč

tel.: 734 753 840
e-mail: recepce@penzionovecka.cz
www.penzionovecka.cz



KRÓTKO

WSTRZYMANO
REMONT

HAWIERZÓW (sch) – Dworzec kolejowy w Hawierzowie nadal będzie szpecić. W środę zarząd miasta uchwalił ukończenie umowy o dotację z budżetu Morawsko-Śląskiej Rady Regionalnej na remont przestrzeni przed budynkiem dworcowym. Z uwagi na to, że chodziło o nieodłączną część projektu budowy nowego hawierzowskiego dworca, cała inwestycja zostanie odłożona. W tej chwili miasto zamierza się skupić na opracowaniu projektu remontu sąsiadującego z dworcem podjazdu pod torami kolejowymi.

* * *

KOLEJNE PRZEPISY

REGION (ep) – Śląska zupa mleczna, królik na śliwownicy, „borówkowy brutfaniok” czy „bachora” – to tylko niektóre z setki smakowitych przepisów z naszego regionu, zamieszczonych w nowej książce kucharskiej. Urząd Wojewódzki w Ostrawie wydał właśnie czwartą z serii książek „Jak smakuje morawsko-śląskie”. Publikacja zawiera 101 przepisów pochodzących od uczestników konkursu kulinarnego. W książce znajdziemy wszystkie przepisy, w tym zwyciężczyni tegorocznego konkursu, Ewy Zajacovej, na podobno bardzo smaczny i ciekawy w wykonaniu „swojski placek”.

* * *

POMOŻĄ
ORGANIZACJOM

TRZYCIEŹ (kor) – Na przedświątecznej sesji radni dyskutowali o gminnych dotacjach na przyszły rok. Pułę do podziału między organizacje społeczne i pozarządowe zaproponowano podnieść do 137,5 tys. koron. Miejscowi PZKO-wcy mogą się spodziewać pomocy finansowej w wysokości 10 tys. koron.

* * *

KOLIZJA
Z TRAMWAJEM

OSTRAWA (dc) – Cztery osoby w wieku od 51 do 58 lat, podróżujące osobową szkodą felcją, ucierpiały w wyniku kolizji z tramwajem. Do zdarzenia doszło w czwartkowy wieczór w Marjańskich Górach. Straż Pożarna musiała wyciągnąć uwięzionego w samochodzie kierowcę. – Droga łącząca centrum Ostrawy z Porubą została na pół godziny całkowicie zamknięta dla ruchu – poinformował rzecznik strażaków, Petr Kúdela. Ranni zostali przewiezieni do ostrawskich szpitali.

* * *

POMOC UKRAINIE

TRZYNIEC (ep) – Uczniowie Szkoły Podstawowej im. Gustawa Przeczka w Trzyńcu postanowili przygotować świąteczne prezenty dla swoich rówieśników na Ukrainie. Z inicjatywą wyszła Marta Bezecná z trzynieckiego Caritasu. Od 1 do 15 grudnia dzieci z wszystkich klas zbierały zabawki, maskotki, klocki i gry. Jak poinformowała nas nauczycielka Irena Stodola, która nadzorowała w szkole przebieg całej akcji, inicjatywa spotkała się z ogromnym zainteresowaniem, dzieci chętnie przynosiły zabawki i gry.

Pociągami na lotnisko

Na lotnisko w Mosznowie wreszcie prowadzą tory kolejowe. W tym tygodniu zakończono olbrzymią inwestycję – budowę niespełna trzykilometrowego odcinka kolejowego, który połączył Port Lotniczy Leoša Janáčka ze stacją kolejową Sedlnice. Ostrawskie lotnisko jest teraz jedynym w kraju, na które można dojechać pociągiem. Na razie w planie są tylko jazdy próbne, pierwsze pociągi City Elephant z pasażerami wyruszą w tę trasę już w kwietniu.

Realizację inwestycji rozpoczęto we wrześniu ubiegłego roku, budowa jednotorowej linii kolejowej oraz obiektów pochłonęła w sumie przeszło 550 milionów koron. – 85 procent kosztów pokryła dotacja z Unii Europejskiej, pozostałe 15 procent zapłaciło województwo morawsko-śląskie – wyjaśnił zastępca hetmana województwa, Ivan Strachon. – Od przystanku kolejowego pasażerowie dostaną się bezpośrednio do hali odlotów, ponieważ dworzec i terminal połączone są korytarzem – dodał. Mosznów to ostatni przystanek tej trasy, obok dworca do dyspozycji pasażerów jest nowy parking.

– Bezpośrednie połączenie kolejowe na lotnisko będzie naszym atutem przy negocjacjach z liniami lotniczymi. W czasie ustalania z przewoźnikami warunków nowych połączeń lotniczych możemy zgodzić się także na późniejsze, nocne loty wiedząc, że pasażerowie mają zapewnione połączenia z miastem – powiedział w czasie otwarcia dworca dyrektor generalny Lotniska Leoša Janáčka, Pavel Schneider. (ep)



Fot. ARC
Hetman Miroslav Novák na przystanku kolejowym w Mosznowie.

Alergicy bezpieczniejsi

Czeskie placówki gastronomiczne mają od tygodnia nowy obowiązek. Muszą informować klientów, jakie alergeny zawierają serwowane przez nich potrawy. To wynik rozporządzenia wprowadzanego stopniowo w całej Unii Europejskiej. Właściciele restauracji mogą podawać informacje na trzy różne sposoby: umieścić je obok nazw dań w menu, w dobrze widocznym miejscu powiesić tablicę ze szczegółowymi informacjami lub też ze zdaniem, że informacji udzie-

la personel na życzenie klienta. Petr Humplík, właściciel jednej z czeskocieszyńskich restauracji, wybrał pierwszy sposób. Obok nazw dań podawanych w jego lokalu zaczęły się pojawiać kody: A1, A2, A3... W sumie jest ich czternaście. Każdy kod oznacza odrębną grupę alergenów, na przykład: produkty zbożowe zawierające gluten, jajka, ryby, mleko, owoce łupinowe, sezam. Do menu dołączony jest spis z nazwami alergenów.

– Na początku skomplikowało nam to życie. Musiałem dokładnie zapoznać się z wszystkimi surowcami, z których gotujemy obiady, pod kątem zawartych w nich alergenów. Teraz, kiedy już do każdej potrawy dopasowałem odpowiednie kody, sprawa jest prosta. Sprowadza się do wpisania paru znaków obok każdego dania w menu – powiedział redaktor Humplík. Dodał, że trudności pracownikom gastronomii następcząją niektóre przypra-

wy, które mogą zawierać po kilka różnych alergenów. Czy należy je wszystkie wymienić w przypadku, gdy do potrawy dodaje się śladowe ilości przyprawy?

Celem rozporządzenia jest ułatwienie życia alergikom, którzy nie raz wahają się, czy bez uszczerbku dla zdrowia mogą zamówić w restauracji wybrane przez siebie danie, a nieprzeszkolony w tym temacie personel nie był dotąd w stanie udzielić im szczegółowych informacji. (dc)

Budżet z rezerwą

Radni Karwiny uchwaliли budżet na rok 2015. Co ciekawe, czwartą część budżetu pochłoną nowe inwestycje. Miasto gospodarować będzie z sumą 864 mln koron, na bieżąco wpływać będą jeszcze pieniądze z dotacji unijnych. W planie nie ma żadnych nowych pożyczek, nawet na dofinansowanie projektów europejskich. Zanim dotrą fundusze z dotacji – na ten cel Karwina ma rezerwę finansową w wysokości 400 mln koron.

– Najwięcej pieniędzy zostanie przeznaczony na inwestycje oraz na funkcjonowanie miasta. W przyszłym roku dokończymy przebudowę kina Centrum i miejskiego klubu tenisowego, na jesień gotowy będzie nowy stadion w Raju, obok pięciu szkół powstaną boiska. Oprócz tego planujemy też kolejne remonty w szkołach, a w lecie ruszą projekty unijne finansowane z nowego okresu programowania – wyjaśnił

prezydent Karwiny, Tomáš Hanzel. Oprócz działań, które miasto wspiera co roku, jak praca Straży Miejskiej, transport publiczny, naprawa dróg, czy działalność organizacji. W przyszłym roku Karwina przeznaczy na przykład 3 miliony na przygotowanie małej strefy przemysłowej Vagonka dla małych i średnich przedsiębiorstw, sporego dofinansowania doczeka się też nowy projekt „Business Gate”, który wesprze

młodych ludzi chcących rozpocząć działalność gospodarczą. Z miejskiej kasy przeznaczony zostaną również 2 mln koron na wyjazdy zdrowotne dzieci. Straż Miejska dostanie w tym roku na swą działalność 44 mln koron – o 3 mln więcej niż przed rokiem, 20 mln trafi na naprawę dróg. Miasto ma w planie także kolejne inwestycje na osiedlach oraz tworzenie dodatkowych miejsc parkingowych. (ep)

Z lampką po Światło Betlejemskie

Dziś dotrze do nas Betlejemskie Światło Pokoju. Najpierw skaucci przywiozą je pociągami pospiesznym z Brna do Bogumina, następnie pociągami osobowymi rozwieżą po całym województwie. O godz. 9.44 wyrusza pociąg z Bogumina do Mostów koło Jabłonkowa. Chętni mogą odpalić świece na wszystkich stacjach i przystankach na trasie. Pociąg o godz. 10.09 zatrzymuje się w Karwinie, o 10.19 w Czeskim Cieszynie, o 10.34 w

Trzyńcu-Centrum, o 10.55 kończy kurs w Mostach. W następnym dniach można będzie odebrać światło w kościołach, a w niektórych miejscowościach również na rynkach czy w innych miejscach publicznych.

W Orłowej dystrybucją światła zajmą się wspólnie parafie ewangelickie, czeskobratrska i katolicka. – Światło będziemy rozdawali orłowianom w niedzielę w godz. 14.00-18.00 przed hipermarke-

tem Albert. Chętnym zaoferujemy małą lampkę, można też przyjść z własnymi lampkami – mówi Milan Zielina ze zboru ewangelickiego.

Dokładnie w tym samym czasie światło będzie dostępne na Placu Republiki w Hawierzowie, w ramach jarmarku świątecznego. Ze względu na miejsce zastosowano specjalne środki ostrożności. – Prosimy, by osoby, które przyjdą po światło, przyniosły lampki lub świece w pojemnikach z pokrywą

– ostrzega organizator Dominik Pustówka.

W Trzyńcu i Wędryni światło można będzie odebrać na ratuszu. W Urzędzie Miasta w Trzyńcu będzie dostępne w poniedziałek w godz. 9.00-17.00, w Wędryni w tym samym dniu od godz. 10.00 do 17.00. Mieszkańcy Rychwałdu mogą przyjść po płomień we wtorek w godz. 10.00-17.00 do klubu drużyny skautowej „Skarabeus”. (dc)

Koncertowy świąteczny czas

Dla uczniów Polskiego Gimnazjum im. Juliusza Słowackiego w Czeskim Cieszynie zakończył się wczoraj okres adwentu, a rozpoczął się świąteczny czas. Ostatni dzień nauki przed dwutygodniowymi feriami uczniowie i nauczyciele spędzili tradycyjnie w kościele ewangelickim na czeskokieszyńskich Niwach, grając, śpiewając i recytując.

– Dla mnie osobiście Koncert Gimnazjum jest zawsze takim punktem szczytowym adwentu, momentem, na który bardzo się cieszę – powiedział pastor ewangelicki oraz gospodarz świątyni Na Niwach, ks. Marcin Piętaś. Zgromadzonej w kościele młodzieży, ich wychowawcom oraz słuchaczom życzył błogosławionych świąt pod wszystkimi względami. – Chciałbym życzyć wam też, by ten czas przybliżył was do źródła radości, nadziei i pokoju. Święta Bożego Narodzenia bez Jezusa Chrystusa to jak sprzęt elektryczny bez prądu, bez zasilania – podkreślił pastor, zapraszając do modlitwy, którą poprowadził wspólnie z duchownym miejscowej parafii katolickiej, ks. Mateuszem Janygą.

Koncert Świąteczny Polskiego Gimnazjum, który młodzież dała wczoraj po raz pierwszy przed południem (na godz. 17 zaplanowano jego repryzę), był jak co roku przeglądem talentów oraz świadectwem zaangażowania nauczycieli – przede wszystkim zaś czuwających nad jego przygotowaniem i realizacją, Tatyany Kotuli i Ireny Klimas. W świąteczny nastrój wprowadziła słuchaczy muzyką organową Klara Rylko. Następnie szkolni



Fot. BEATA SCHÖNWALD

Grupa muzyczna Przemka Orszulika.

recytatorzy, na podstawie fragmentów z Biblii, przedstawili realia narodzin Jezusa, zaś w połowie koncertu zabrzmiał wiersz Juliana Tuwima „Dziewczynka z zapalkami”, który we

wzruszający sposób wykonała uczennica Aleksandra Wania.

Wczorajszy koncert gimnazjum był jednak głównie wydarzeniem muzycznym, w trakcie którego pub-

liczności zaprezentowała się cała plejada talentów, począwszy od kwintetu wokalnego z egzotycznym akompaniamentem o mało znanej nazwie cajon, przez zespół „Marme-

lada” Karoliny Veselej, solo fortepianowe Emy Trávníckovej aż po grupę muzyczną Przemka Orszulika oraz śpiewających solistów, Noemi Bock, Katję Sakalową, i wielu innych. Oprócz utworów świątecznych na rockową czy jazzową nutę, zabrzmiały również klasyczne kolędy znane i mniej znane. Ich wykonawcami byli głównie chórzyci – młodzieżowego „Collegium Iuvenum” oraz chóru nauczycieli gimnazjalnych. Koncert miał także część ludową, na którą złożył się występ góralskiej „Torki” i „Zorómbka” oraz bardzo udany obrazek pasterski przygotowany przez grupę gimnazjalnych chłopaków.

– Mam nadzieję, że nasz koncert wprowadził wszystkich w ten magiczny nastrój i pozwolił choć na chwilę zapomnieć i zwolnić tempo naszego życia, że pokazał światło nadziei przyszłości – powiedział po koncercie dyrektor gimnazjum, Andrzej Bizoń. Składając obecnym świąteczne życzenia oraz dziękując organizatorom koncertu i jego wykonawcom, wyraził nadzieję w rychły powrót do zdrowia dyrygenta Leszka Kaliny, którego w jego roli zastąpiła Halina Pribula.

BEATA SCHÖNWALD

Książnicowe jubileuszowe... rekordy

„Najstarsze, największe, najcenniejsze...” – taką nazwę nosi najnowsza wystawa Książnicy Cieszyńskiej. Ekspozycję, na której przedstawiono cymelia i osobliwości z bogatych zbiorów Książnicy, przygotowano z okazji obchodów jubileuszu 20-lecia tej placówki. Powstała ona w 1994 roku z dawnego Oddziału Zabytkowego Biblioteki Miejskiej. Wystawę można zwiedzać do 10 kwietnia.

– Ten jubileusz jest jednak właściwie tylko pretekstem do zorganizowania tej na pewno ciekawej wystawy, bo rocznice i jubileusze są istotne tylko dla samej instytucji – powiedział podczas czwartkowego wernisażu dyrektor Książnicy, Krzysztof Szelong. – Natomiast dla przyjaciół naszej placówki, środowiska, dla którego ta instytucja pracuje, najważniejsza jest przede wszystkim misja, którą jako Książnica spełniamy. W naszym przypadku jest to zaś głównie ochrona, zabezpieczenie trwałości i udostępnianie dziedzictwa piśmienniczego, które w postaci zbiorów znajdują się w naszej pieczy. To najciekawsze zaś, co kryje się w naszych zbiorach, chcemy teraz mieszkańcom regionu pokazać na wystawie, którą przygotowały Jolanta Sztuchlik i Halina Morawiec – wyjaśnił dyrektor.

O tym, co można podziwiać na wystawie, opowiedziała Jolanta Sztuchlik. Zwróciła uwagę na tak wyjątkowe eksponaty, jak najstarsza książka rękopiśmienna – pochodzący z przełomu XIII i XIV wieku zbiór dekretów, czyli dokumentów dotyczących prawa kościelnego, najstarsza drukowana kronika cieszyńska, pochodząca z XVI wieku pierwsza polska książka kucharska, drukowane nad Olzą czasopisma. Do rarytasów na pewno należy też



Fot. JACEK SIKORA

Podczas prelekcji Anna Maria Rusnok przedstawiła m.in. ogromny graduał maryjny „Officia de Beata Maria Virgine”, zawierający m.in. tekst i zapis nutowy „Bogurodzicy”.

choćby protokół sądowy z procesu sławnego zbrojnika Jerzego Juraszka lub najdłużej prowadzony w naszym regionie pamiętnik, dziennik cieszyńskiej Żydówki Alicji Reichert, w którym ostatni zapis pochodzi z dnia aresztowania jej przez gestapo w 1942 roku...

KSIĄŻKA NAJWIĘKSZA I NAJMNIEJSZA

Po czwartkowym wernisażu jego uczestnicy mogli wysłuchać pierwszej z cyklu ośmiu prelekcji, które aż do kwietnia będą towarzyszyć jubileuszowej wystawie Książnicy. Anna Maria Rusnok nazwała swój wykład „Wielka jak stół i mała jak pudełko zapalek”. Wykładowczyni zaprezentowała największą książkę ze zbiorów Książnicy, ogromny graduał maryjny „Officia de Beata Maria Virgine” z 1520 roku i zawierający m.in. tekst i zapis nutowy „Bogurodzicy”, jeden z najstarszych zapisów tego

pierwszego hymnu Polski. Książkowy gigant ma wysokość 66 cm, szerokość 43 cm. Z kolei przedstawiona w czwartek najmniejsza książeczka – miniatury modlitewnik, należący według tradycji do ostatniej księżnej cieszyńskiej, Elżbiety Lukrecji (1599-1653) – ma rozmiary 4,5 x 4 cm i może się zmieścić nawet w pudełku zapalek.

Dodajmy, że w styczniu Książnica Cieszyńska zaprosi na prelekcje dotyczące najstarszych rękopisów (8.1.) i książek drukowanych (22.1.). W lutym tematami spotkań będą najstarsze książki kucharskie (5.2.) oraz początek drukarstwa w Cieszynie (19.2.), marzec to najstarsze nadolziańskie gazety (12.3.) i mapy oraz globusy ze zbiorów Książnicy (26.3.). Cykl wykładów zakończy zaś 9 kwietnia prelekcja o ciekawostkach i osobliwościach z bogatych zbiorów jubilatki. (kor)

Z REDAKCYJNEJ POCZTY

Nauczycielska Wigilijka

11 grudnia w salce na „Strzelnicy” w Czeskim Cieszynie na tradycyjnej Wigilijce spotkali się członkowie Klubu Nauczycieli Emerytów. Spotkanie zaszczyliła swoją obecnością konsul Anna Olszewska, przybyły także delegacje Sekcji Emerytów i Rencistów Związku Nauczycielstwa Polskiego z Cieszyna i Wisły. Zebranych przy świątecznych stołach przywitała przewodnicząca KNE, Magda Szwarz.

Program artystyczny tym razem przygotowała grupa teatralna „Bum-Trach” ze szkoły podstawowej w Czeskim Cieszynie, której opiekunkami są panie Maria Szymanik i Renata Dobner. Jasełka, specjalnie przygotowane na tę okazję, były nietypowe. Młodzież przeniosła historię w dzisiejsze czasy. Posługiwano się młodzieżowym żargonem, środkiem komunikacji diabła z piekłem był... telefon komórkowy, a wynajęci przez króla Heroda zabójcy to młodociane „półgłówki” z kijami

bejsbolowymi. Satyryczny i dowcipny tekst wywoływał wśród widzów śmiech i brawa. Nic więc dziwnego, że teatrzyk został od razu zaproszony przez polską delegację na występy do Cieszyna.

Po spektaklu Anna Olszewska w ciepłych słowach rozpoczęła składanie życzeń świątecznych. Jako wspólny podarunek dla nas wszystkich potraktowaliśmy zaproszenie KNE do odwiedzin w Konsulacie Generalnym w Ostrawie, a także obiecaną pomoc finansową w planowanej wycieczce nauczycieli-emerytów do Katowic. Radosnych, spokojnych i rodzinnych świąt życzyły zebranych także Irena Zawada i Władysława Magiera z Cieszyna oraz Emilia Niemczyk z Wisły.

Przy tradycyjnych ciasteczkach, lampce wina, kawie i herbacie, przy smakowitych kanapkach, a nade wszystko przy rozmowach z przyjaciółmi i koleżankami miło spędziliśmy przedświąteczne przedpołudnie.

Marta Mattes



Program artystyczny przygotowała grupa teatralna „Bum-Trach” z podstawówki w Czeskim Cieszynie.

Fot. ARC

Skromne, lecz rodzinne święta

Niemowle śpi we własnym łóżeczku, czworo starszych dzieci na szerokim tapicerowanym łóżku, rodzice na rozkładanym tapczanie. W jedynym pokoju, którym, prócz kuchni, dysponuje siedmioosobowa rodzina, stoi też żelazny piecyk na węgiel. Ogrzewaniu w pokopalnianym baraku, w którym mieszkają romskie rodziny, daleko do nowoczesności.

Magda Parčiová nie narzeka. Wręcz przeciwnie – cieszy się, że tegoroczne święta spędzi w domu przy ul. Důlní w Suchej Górnej, który stowarzyszenie Vzájemné soužití zaadaptowało na mieszkania dla Romów. – Wcześniej byliśmy w noclegowni, gdzie na wszystkich lokatorów przypadła wspólna łazienka. Mąż musiał mnie pilnować, kiedy z niej korzystałam. Tu mamy lepiej – mówi kobieta wychowująca trójkę własnych dzieci i dwoje wnucząt.

U Vavreków do wigilijnego stołu zasiądzie razem aż dziesięć osób. Również ta liczna rodzina, wychowująca siódemkę dzieci, zajmuje jednopokojowe mieszkanie. Jej członkowie zapewniają, że w tradycyjny sposób spędzą święta. – Mama piecze ciasteczka, w poniedziałek ubierzemy choinkę. Będziemy w święta w domu – mówi 14-letni Miroslav Vavrek – chłopiec, który trenuje podnoszenie ciężarów w górnosuskim klubie sportowym i odnosi sukcesy w skali ogólnokrajowej. Jego najmłodsza siostrzyczka, pierwszoklasistka Adelka, ma za to dobrą pamięć. Przekonali się o tym uczestnicy czwartkowego spotkania przy choince, które odbyło się w działającym przy ul. Důlní



Fot. DANUTA CHLUP

Spotkanie przy choince w romskim klubie.

klubie. Kiedy koordynatorka klubu, Lucie Mastná, prezentowała zdjęcia z imprez i wycieczek, dziewczynka do

każdej dorzucała szczegóły. Mieszkańcy bloku cieszyli się, że również goście z zewnątrz skorzystali z za-

proszenia na imprezę gwiazdkową. Obecni byli przedstawiciele gminnej komisji ds. mniejszości narodowych,

wydziału opieki społecznej magistratu w Hawierzowie, a także pediatra i pielęgniarka z górnosuskiej przychodni. – Przed południem prowadzimy tu mini-przedszkole, po południu klub dla dzieci i ich rodziców. To bardzo ważne, by również rodzice brali udział w tych zajęciach. Chcemy ich nauczyć, jak odrabiać z dziećmi lekcje, pokazać im, jak spędzać z nimi wolny czas. Dlatego też zorganizowaliśmy w tym roku m.in. dwudniową wycieczkę dla rodziców z dziećmi na Morawkę – wyjaśniła Mastná sens pracy w romskim środowisku.

Nie wszystkie rodziny, które mieszkały w budynku przy ul. Důlní, potrafiły docenić fakt, że warunki do życia – choć bardzo skromne – są tu jednak lepsze niż w noclegowniach w sąsiedniej Karwinie. – Bywa tak, że rodziny z dnia na dzień wynoszą się stąd i wszelki ślad po nich ginie. Uciekają przed długami, najczęściej za elektryczność. Nie umieją rozsądnie korzystać z grzejników elektrycznych, którymi dodatkowo ogrzewają mieszkania i czasem zużycie prądu jest astronomiczne. Kiedy „znikną”, dług musi, niestety, pokryć nasze stowarzyszenie – przyznała pracownica opieki. DANUTA CHLUP

Wigilia postna i z opłatkiem, a przy stole nierzadko prawosławni goście

Rozmaitość postnych dań trafi w Wigilię na stoły Polaków mieszkających na Białorusi. Będą grzyby, ryba i kisiel z kaszy manny. Będzie też choinka i opłatek. Polskie rodziny zbierają się na Wigilię z różnych zakątków kraju. Wolne miejsca przy stole zajmą goście, często prawosławni.

Walery, który mieszka z żoną Natalią w Mińsku, pochodzi z Grodna przy granicy z Polską. – Wszyscy byli Polakami – podkreśla. – Przy stole zbiera się cała rodzina, babcia, dziadek – 7-8 osób. Jeśli Wigilia przypada w wolny dzień, to jedziemy do Grodna i tam świętujemy. Wtedy jest nas nawet 10 osób, bo jeszcze brat z rodziną.

28-letnia Tania pochodzi ze wsi pod Wołożynem, około 100 km od Mińska. – Mieszkamy w różnych miejscach, np. siostra w Mińsku, ale na Wigilię zawsze przyjeżdżamy do domu rodzinnego – mówi.

U Olgi też zbiera się na Wigilię cała rodzina: ona, mąż i dwóch synów. Niekiedy uda się przyjechać także jej rodzicom i dziadkowi.

– Moja babcia pochodziła z zachodniej Ukrainy. Była Polką, ale nie możemy znaleźć dokumentu, który by to potwierdził. Kiedy się urodziłam, mieszkała już z dziadkiem na Białorusi. To jedyna osoba w rodzinie, która była Polką – mówi.

Ludmiła, która wychowała się na wsi pod Pińskiem w obwodzie brzeskim, zawsze przywozi sianko pod wigilijny obrus ze wsi, gdzie mieszka mama. – Mąż jest z rodziny prawosławnej, utyskuje, że potem jest dużo sprzątanina. Ale teraz coraz częściej chodzi do kościoła, dochodzi do wiary – dodaje.

Większość polskich rodzin dba o tradycję przygotowywania na Wigilię 12 potraw. W rodzinie Walerego i Natalii będą m.in. smażona ryba, białe marynowane grzyby, ziemniaki, biały słodki kisiel z kaszy mannej i samodzielnie upieczone ciasto.

W rodzinie Tani zazwyczaj jest makowiec. – Na pewno będą kasza i ryba, ale nie karp. To dlatego, że w naszej rodzinie preferuje się ryby morskie. Będą też baranki moczone w mleku z makiem. To takie małe

suszone kuleczki ciasta przypominające pączki – mówi.

– My też mamy 12 dań – mówi Olga. – Zawsze jest jakaś sałatka z grzybami, zawsze ryba, najczęściej też w sałatce. U nas to też nie karp, tylko jakaś ryba morska, np. z konserwy. Są pierogi, w tym roku na pewno z grzybami, bo dużo ich nabieraliśmy. Są też słodczyce, ciasteczka, torty domowej roboty. U Olgi nie będzie natomiast kaszy ani baranków.

Ludmiła z zapamiętała z dzieciństwa swoje ulubione danie wigilijne. – Nazywało się połamańce. Bardzo cienko wałkowało się postne ciasto i piekło w piecu. Potem wszyscy siadali i je łamali. Do tego dodawało się rozarty mak i podawało na słodko. Teraz w mieście już tego nie robimy – opowiada.

W niektórych rodzinach zachowały się stare zwyczaje wigilijne. – U nas siano układała zawsze babcia. Kiedy zasiadaliśmy przy stole, każdy wyciągał jedną słomkę. Jeżeli była długa, to znaczyło, że ta osoba będzie mieć fajny, dobry rok, jeżeli krótka – gorszy – opowiada Tania.

– Jeśli w rodzinie były dziewczynki, wierzyło się, że ta, która wyciągnie dłuższą słomkę, pierwsza wyjdzie za mąż. U nas to się sprawdziło. Moja siostra zawsze wyciągała dłuższą i już ma dziecko i męża, natomiast ja jeszcze nie – dodaje.

W rodzinie Tani zachował się jeszcze jeden wigilijny zwyczaj. – Do tej pory jak przyjeżdżamy do domu, mama zawsze w czasie kolacji – tak żeby nikt nie zauważył – wystawia nasze buty za drzwi i tam wkłada prezenty. Pamiętam z dzieciństwa, że to było bardzo ekscytujące. Zawsze czekaliśmy na tę chwilę i było nam trudno wysiedzieć przy stole do końca – opowiada.

W polskich domach nie zabraknie oczywiście choinek, choć często, zwłaszcza w mieście, będą one sztuczne. – Staramy się ubrać choinkę wcześniej, zaraz po 20 grudnia, żeby był świąteczny nastrój. Nasza choinka jest sztuczna, ale ozdabiamy pokój żywymi gałązkami – mówi Olga.

Także u niej w domu buty są waż-

nym elementem wigilijnej tradycji, choć w inny sposób. – Wieszamy buty na prezenty w momencie ubrania choinki. Dzieci, jak tylko obudzą się rano przed północą do szkoły, codziennie znajdują tam małe prezenty. To może być cukierek albo kredka, a w Wigilię święty Mikołaj już przynosi duże prezenty, które zamówili – opowiada.

Opłatek można dziś dostać w każdym kościele na Białorusi, Ludmiła pamięta jednak czasy komunizmu, gdy w okolicach jej wsi nie było żadnego kościoła. – Babcia i dziadek przysyłał nam opłatek z Polski. Wyjechali tam w 1958 r. razem z całą rodziną. Mama już była wtedy mężatką i jako jedyna została na Białorusi – wspomina.

Wszyscy podkreślają, że tradycje wigilijne są dla nich bardzo ważne. – Staram się utrzymać tradycje zapamiętane z dzieciństwa, żeby nie zostały zapomniane przez moje dzieci czy wnuków i żeby oni też wiedzieli, jak przygotować Wigilię – mówi Ludmiła. (PAP)

Wigilia dla potrzebujących Będzie się działo

Organizacje charytatywne w Czeskim Cieszynie będą mogły w tym roku przygotować bogatsze święta dla żyjących w mieście bezdomnych oraz pensjonariuszek Domu Samotnej Matki. Stało się tak dzięki darowi sponsorskiemu, który przekazał organizacjom Bohumil Muroń, pierwszy porowolucyjny burmistrz miasta. – Przed rokiem, tuż przed świętami Bożego Narodzenia, zmarła moja żona. Postanowiłem więc uczcić jej pamięć i sprawić radość ludziom, którzy nie mieli,

jak ja, takiego szczęścia, by przeżyć całe życie z ukochaną osobą – mówi Muroń, który na czele miasta stał przez osiem lat.

Były burmistrz przekazał wydziałowi socjalnemu ratusza 15 tys. koron. Z tego osiem tysięcy trafiło do ośrodka dla samotnych matek miejscowego Caritasu, kolejne siedem tysięcy koron zaś do domu noclegowego dla bezdomnych Bethel, który prowadzi Diakonia Śląska. Obie placówki wykorzystają pieniądze na przygotowanie wieczoru wigilijnego

i zakup prezentów pod choinkę dla swoich pensjonariuszy.

Bezdomni, którzy nie skorzystają podczas świąt z pomocy ośrodka Diakonii Śląskiej, będą mogli w Wigilię zjeść ciepły posiłek i odebrać małą paczuszkę z przysmakami, które umilą im świąteczny dzień, o godz. 11.00 na rynku Armii Czeskosłowackiej. Tę akcję przygotowują tradycyjnie członkowie Centrum Wolontariatu Mojska wspólnie z władzami Czeskiego Cieszyna (kor)

Kierownictwo stowarzyszenia obywatelskiego „Koliba”, które wspólnie z Ogniskiem Górali Śląskich Związku Podhalan w Koszarzyskach od lat zajmuje się promocją folkloru oraz dawnych tradycji i obrzędów podgórskiej części naszego regionu, przygotowało już ramowy plan pracy na rok 2015. Program będzie jak zwykle bogaty i warto już niektóre daty zanotować do swojego przyszłorocznego kalendarza. Pierwszą imprezę zaplanowano na marzec, a będzie nią seminarium dotyczące

muzyki górali karpaccich. Doroczne „Miyszani łowiec” odbędzie się tym razem 16 maja. Kolejne wydanie – produkcja węgla drzewnego w mielerzu – odbędzie się w dniach 4-7 lipca. We wrześniu zaś odbędzie się „Rozsod”, prezentacja obrzędów związanych z zakończeniem wypasu owiec połączona z mistrzostwami w strzyżeniu owiec. Październik (24.10.) to „Deptani kapusty”, w listopadzie natomiast „Koliba” zorganizuje międzynarodowe seminarium o kuchni góralskiej. (kor)

Primabalerina z Koszęcina

Zaczęła studiować medycynę, ale została tancerką. – Na początku wydawało mi się, że to bajka. Wakacje, które nie mają końca – mówi o swojej pierwotnej fascynacji Zespołem Pieśni i Tańca „Śląsk” pochodząca z Jabłonkowa solistka baletu w Koszęcinie, Aleksandra Gawlik, po mężu Żaczek.

Ola Gawlik już jako kilkulatka marzyła o balecie. W pobliżu nie było jednak żadnej szkoły baletowej, można było jedynie dojeżdżać z Jabłonkowa do Czeskiego Cieszyzna na zajęcia „Rytmiki”. – Kiedy byłam starsza, zobaczyłam występ „Olzy”. Bardzo mi się podobał. Pomyślałam, że jeśli nie balet, to może chociaż „Olza” – opowiada. Po rozpoczęciu nauki w Gimnazjum Polskim w Czeskim Cieszyźnie poszła na swoją pierwszą próbę „Olzy”. – Bałam się, czy w ogóle mnie przyjmą, bo dostać się do zespołu było wtedy bardzo trudno. Dużo osób chciało tańczyć w „Olzie”, a wymagania kierownictwa były dość wysokie. Najpierw trzeba było przejść przez okres przygotowawczy, zdać egzamin, a dopiero potem można było myśleć o występach – wspomina. Jej się udało. Zresztą, musiało się udać, skoro była jej pisana kariera solistki „Śląska”.

Po maturze ówczesny kierownik artystyczny „Olzy”, Otek Jaworek, zaproponował jej wyjazd do Lublina na miesięczny kurs choreografów, który odbywał się w ramach trzyletniego studium folklorystycznego. – Dla mnie ten miesiąc był rewelacyjnym przeżyciem. Wspaniałym doświadczeniem, intensywną nauką tańca i wszystkiego tego, co jest z nim związane. I tyle, bo po wakacjach rozpoczęłam studia medyczne w Katowicach. Po pół roku jednak się rozchorowałam i wzięłam urlop dziekański z założeniem, że po wakacjach wrócę na pierwszy rok – snuje swoją opowieść niedoszła lekarka. Jej losy potoczyły się jednak zupełnie inaczej.

KOŁO MAJKI Z KRAKOWSKIEGO PARKINGU

Babcia pani Oli często mówiła o „Śląsku”. Słuchała jego piosenek, puszczała kolędy. O „Śląsku” marzyły też dziewczyny z „Olzy”. – Dla nas „Śląsk” oznaczał poziom wyżej. Myślę, że wszystkie chciałyśmy się tu dostać, choć z drugiej strony życie artystów uważałyśmy za mało poważne – śmieje się tancerka. Po pierwszym niedokończonym roku medycyny Aleksandra Gawlik pojechała zaliczyć drugi rok choreografii w Lublinie. Chociaż słyszała tam niemal na każdym kroku, że nadawałaby się do „Śląska”, była zdecydowana wrócić na studia. – Kiedy po kursie przyjechałam do domu, tato powiedział mi, że słyszał w radio, że robią nabór do „Śląska”. Do Koszęcina przyjechałam dokładnie dzień przed moimi 19. urodzinami. 7 sierpnia 1991 roku zdawałam audycję razem z pozostałymi kandydatami. Z sześciuosobowej grupy męskiej wybrano jednego chłopaka. Spośród tyluż dziewcząt zakwalifikowały się dwie dziewczyny. Wśród nich byłam ja – wspomina.

Dla nowych tancerzy „Śląska” rozpoczął się okres próbny. Tak się złożyło, że dla Oli trwał on tylko dwa tygodnie. – W trakcie jazdy autobusem na koncert do Zakopanego jedna z tancerek doznała kontuzji kolana i trzeba było kogoś podstawić do kołomajek. Ja znałam podstawowy krok do tego tańca, nie umiałam tylko rzucać warkoczem, tak jak robią to tancerki „Śląska”. Kiedy podszedł do mnie kierownik i zapytał, czy dam radę się tego nauczyć w czasie postoju na parkingu w Krakowie, przytaknęłam. No i jakoś się nauczyłam. Chociaż nie rzucałam warkoczem tak dobrze jak pozostałe dziewczyny, to wbiłam się w tłum. Zatańczyłam kołomajki tak, jak tego ode mnie oczekiwano – opowiada o jednym z przełomowych momentów swojej bytności w zespole Aleksandra Żaczek. Przełomowym dlatego, że po koncercie w Zakopanem od razu dostała umowę na cały rok. Na medycynę już nie wróciła, choć zawsze podobał się jej zawód lekarza. Jej mama, też lekarka, dopiero później przyznała, że z początku czuła się trochę zawiedziona decyzją córki, ale kiedy zobaczyła ją na scenie, była zadowolona.

W Koszęcinie zaczęło się dla tancerki z Zaolzia nowe życie. – Po pierwszym roku medycyny, kiedy poza nauką nie miałam życia, w Koszęcinie czułam się jak na wakacjach. Na



Aleksandra Żaczek przed pałacem w Koszęcinie, siedzibą ZPiT „Śląsk”.

początku wydawało mi się, że to bajka. Robiłam to, co lubiłam. Miałam czas, żeby spotykać się ze znajomymi, rozpoczęły się wyjazdy zagraniczne. Czasem były ciężkie chwile, kiedy trzeba było się czegoś nauczyć, co akurat nie bardzo mi wychodziło, ale jakoś potrafiłam to przeskoczyć. W wolnych chwilach uczyłam się od koleżanek baletu, bo brakowało mi podstaw klasyki. Cały czas poświęcałam tańcowi – przekonuje.

W DOMU I W PODRÓŻY

Aleksandra Gawlik i Dariusz Żaczek ślub wzięli w Jabłonkowie. Męża poznała na studiach w Katowicach. Nie tych medycznych, ale kulturoznawczych. – Po trzech latach pracy w „Śląsku” doszłam do wniosku, że powinnam dalej się rozwijać. Również intelektualnie. Podjęłam więc studia zaoczne w Katowicach, mniej więcej w tym samym czasie założyłam też zupełnie nowy zespół „Kłomnickie Płomyczki”, który prowadziłam przez kolejne 16 lat. Darek był po studiach wokalnych na tamtejszej Akademii Muzycznej. Poznaliśmy się w akademiku – relacjonuje pani Ola. To za nią poszedł do „Śląska”, gdzie śpiewa w chórze jako solista.

Według mojej rozmówczyni, praca w tym samym zespole przynosi małżonkom wiele korzyści. Na przykład w postaci wspólnych wyjazdów na zagraniczne tournée, które z jednej strony kosztują tancerzy i chórzystów sporo wysiłku, z drugiej zaś pozwalają im poznać

wiele ciekawych krajów, takich jak Japonia, Kanada, Stany Zjednoczone, Norwegia, Hiszpania, Francja, Holandia czy Anglia. – Dłuższe wyjazdy zagraniczne są zwykle dwa razy w roku. Zdarza się, że jesteś nawet po kilka tygodni poza domem – precyzuje solistka „Śląska”. W czasie wyjazdów rośnie również liczba koncertów. Rekordowy pod tym względem był pobyt we Francji, gdzie zespół dał ich 26 w ciągu jednego miesiąca.

Kiedy rodzice są na wyjazdach, z dziećmi zostają dziadkowie z Jabłonkowa lub babcia Żaczkowa. – Dzieci przyzwyczyły się do naszej nieobecności. Kiedy więc jestem w domu, staram się im w maksymalnym stopniu poświęcać czas. Do pracy mam zaledwie minutę drogi (blok, w którym mieszkają państwo Żaczkowie sąsiaduje z koszęcińskim pałacem będącym siedzibą zespołu – przyp. red.). Pracę rozpoczynam o godz. 10.00, a kończę ok. 14.30. Chyba że prowadzę jakieś dodatkowe zajęcia czy warsztaty, to wtedy wracam nieco później – wyjaśnia pani Ola.

Z późnymi powrotami do domu wiązał się też niedawny okres, kiedy nowy kierownik baletu poprosił Aleksandrę Żaczek, żeby na czas wdrażania się w nową rolę została jego asystentką w tzw. małej grupie. – Przez trzy lata pomagałam mu nie tylko z tańcami w mojej grupie, ale także w chórze, gdzie byłam odpowiedzialna za stroje i ruch sceniczny. Wtedy pracowałam od rana do nocy, byłam na każde

zawołanie. Teraz mam więcej luzu i bardziej jestem panią własnego czasu – cieszy się.

NA ARTYSTYCZNYCH WYŻYNACH

– Gdyby mi się nie podobało, to bym tutaj tak długo nie wytrzymała – stwierdza zdecydowanie moja rozmówczyni, po czym dodaje, że gdyby nie fatalna decyzja minister Ewy Lewickiej, korzystałaby dziś już z dobrodziejstw emerytury. – Kiedy przyjmowano mnie do zespołu, artystom baletu należało się emerytura w wieku 40 lat i po 20 latach na scenie. Kilka lat temu wszystko się jednak zmieniło. Aby utrzymać się w zespole, muszę więc dbać o swój wygląd i dobrą kondycję fizyczną, żeby dyrektor nie mógł powiedzieć, że już źle wyglądam albo że źle tańczę. Na próbach zawsze staram się ćwiczyć solidnie, mobilizować mięśnie. Na zajęciach tanecznych, które prowadzę z dziećmi w Domu Kultury w Bytomiu, też cały czas jestem w ruchu. Uważam bowiem, że jak ćwiczysz, to porządnie, a jak leniuchowiesz, to leniuchowiesz – śmieje się pani Ola, która dzięki aktywnemu trybowi życia nie musi ograniczać się w jedzeniu ani stosować żadnych diet.

Aleksandra Żaczek osiągnęła w ZPiT „Śląsk” najwyższy poziom artystyczny, o jakim wcześniej nawet jej się nie śniło. Od kilku lat jest solistką baletu. Tańczy w tzw. małej grupie, której nazwa pochodzi od wzrostu tancerzy. – Tańczę chustkowego, polkę beskidzką, tańce podhalańskie, kujawiaka z oberkiem, babę dziada – to z pierwotnego programu. W najnowszym programie Kilarowskim tańczymy dwa Michały, polkę opolską oraz suitę „Góralu od Żywca”. A potem jest jeszcze program europejski, w którym występuję w tańcach słowackich i irlandzkich – wymienia.

Przed koncertem tancerki „Śląska” mają godzinę na to, żeby się ubrać, umalować i uczesać. – Garderobiane zaplatają nam warkocze, ale makijaż robimy same. Starsze tancerki pokazują młodszym, jak się umalować i jak przykleić rzęsy. Kiedy trzeba się szybko przebrać w czasie koncertu, to wtedy garderobiane pomagają nam korale zawiązać i podopinać, co trzeba. O resztę każda z nas musi zadbać sama – przekazuje solistka koszęcińskiego zespołu.

TANIEC WŚRÓD »SWOICH«

Pani Ola ma tremę przed każdym występem, która jednak mija, gdy stawia na scenie pierwsze kroki. Jeszcze bardziej się denerwuje, kiedy przyjeżdża ze „Śląskiem” na Zaolzie – na Gorolski Świątynię do rodzinnego Jabłonkowa. Wtedy czuje się tak, jakby pierwszy raz w życiu tańczyła. – Występy na Zaolziu zawsze bardzo przeżywam. To są emocje związane z tym środowiskiem, w którym wyrastałam. Tu patrzę na mnie rodzice, krewni, znajomi i, oczywiście, „olzianie” – mówi.

Po raz pierwszy na „Gorola” przyjechała ze „Śląskiem” już po roku pracy w zespole. Do dziś pamięta, jak cała „Olza” stała pod sceną i biła jej brawa. Wtedy chórem dyrygował jeszcze prof. Hadyna. Po pięciu latach znowu tu tańczyła, a także dwa lata temu, kiedy Gorolski Świątynię obchodziło swój półtorakgły jubileusz. Na pozostałe edycje przyjeżdża prywatnie, z rodziną.

Dziś już czołowa tancerka „Śląska” przyznaje, że to „Olza” ją ukształtowała, zainspirowała folklorem i pozwoliła wypłynąć na szersze wody. Dlatego też, kiedy dowiedziała się, że szykuje się jubileusz zespołu z udziałem byłych tancerzy, od razu zgłosiła swój udział. – Na Koncercie Jubileuszowym w teatrze w Cieszyźnie świetnie mi się tańczyło. Nie stresowałam się, bo taniec w tym momencie nie był dla mnie pracą, ale wyłącznie zabawą. Wróciły wspomnienia czasów spędzonych z ludźmi w „Olzie”. Były uśmiech, radość i cały strumień pozytywnej energii – dzieli się swoimi wrażeniami była „olzianka”, przekonując, że choć taniec zawsze pozostanie tańcem, inaczej tańczy się ze „Śląskiem”, a inaczej z „Olzą”.

BEATA SCHÖNWALD

Z Urszulą Drahną adwentowy spacer

Urszula Drahná jest polonistką. I to po Uniwersytecie Jagiellońskim. Języka polskiego naucza jednak nie nad Wisłą lub Olzą, ale nad Wełtawą. W Pradze mieszka od 25 lat i uczy języka polskiego w Szkole Polskiej, czyli działającym przy Ambasadzie Rzeczypospolitej Polskiej Szkolnym Punkcie Konsultacyjnym im. św. Jadwigi. Stolicę zna doskonale. – Lubię się włóczyć po mieście, czasami z aparatem fotograficznym i utrwalac na zdjęciach magiczne zakamarki Pragi – podkreśla. Przed świętami zabrała na taki spacer ekipę „Głosu Ludu”.

ZNAD OLZY NAD WEŁTAWĘ

Spotykamy się na stacji metra Małostránská. Stąd bliźniutko jest do Ambasady RP, mającej swoją siedzibę przy ulicy Valjdštejnskiej. Pani Urszula urodziła się nad Olzą, jest córką Tadeusza Błanika, który w Gimnazjum Polskim w Orłowej i Czeskim Cieszynie uczył języka niemieckiego i łaciny kilka generacji Zaolziaków. – Sama jestem absolwentką orłowskiego gimnazjum, ale nie tego na Obrokach, lecz łazińskiego, później zaś w 1982 roku ukończyłam studia na Uniwersytecie Jagiellońskim w Krakowie – opowiada nasza przewodniczka. – Kończyłam je jednak w niewłaściwym czasie i nie mogłam znaleźć pracy w Czechosłowacji. Uważano, że mogę za dużo być nasiąknięta ideami „Solidarności”. Przez osiem lat uczyłam więc w Szkole Podstawowej nr 2 w Cieszynie. Po rewolucji aksamitnej znalazłam się przypadkowo na wybiecze w Związku Radzieckim i tam poznałam swojego męża, Václava Drahnego. Za nim po ślubie poszłam do Pragi i mieszkamy w dzielnicy Nusle – dowiadujemy się.

Od początku pracuje w Szkole Polskiej, ale uczy też w działających w Pradze szkołach międzynarodowych. – Jeśli znajdują się dzieci z Polski, to przygotowuję je do międzynarodowej matury IB z języka polskiego. No i uczę też polskiego prywatnie – mówi nasza przewodniczka.

Ale oto i Ambasada. Polska placówka dyplomatyczna ma swoją siedzibę w Pałacu Fürstenbergów. – Lubię to miejsce, bo jednoznacznie kojarzy się z Polską i jest to dla mnie w stolicy najważniejszy punkt. Poza tym odbywa się tu mnóstwo ciekawych imprez i można się spotkać z

Polakami. Ambasada współuczestniczy też w imprezach Szkoły Polskiej i miewamy właśnie w tym pałacu w styczniu bal dla dzieci. Latem zaś wspólnie z polskim stowarzyszeniem „tramPOLina” organizujemy w ogrodach tej placówki Dzień Rodziny, kiedy to dzieci i ich rodzice mogą zwiedzić wnętrza tej placówki dyplomatycznej, na co dzień niedostępne dla ludzi spoza – opowiada pani Urszula.

Na chwilę milknie i patrzy na otaczający ogród Pałacu Fürstenbergów płot. – Przepraszam, ale przypomniały mi się wydarzenia sprzed pięciu prawie lat. Katastrofa smoleńska... Wtedy to nie tylko mieszkający w Pradze Polacy, ale i Czesi przychodzili i zapalali przed Ambasadą znicze. Tamte dni na zawsze pozostaną w mojej pamięci – podkreśla.

JEZULĄTKO I LENNON

Wyruszamy spod Ambasady ulicą Valjdštejnską w kierunku Placu Małostránskiego. Mijamy siedziby obu izb Parlamentu, za chwilę widzimy już wznoszącą się nad zabytkowymi budynkami kopułę barokowego kościoła św. Mikołaja. To nie tam jednak kierujemy kroki podczas tego praskiego spaceru. Kroczy z rynku ulicą wzdłuż torów tramwajowych. Nasza przewodniczka myślnie powraca do Ambasady. – Kiedy bawię się dzisiaj w przewodniczkę, to przypomina mi się też ambasador Marek Pernal, który ostatnio wydał świetny przewodnik: „Spacerownik praski”, który był niesamowitym zaskoczeniem nawet dla osób doskonale znających stolicę. Po prostu odkrycie! Polecam! – zachęca do lektury.

I jest drugi przystanek – barokowy kościół Matki Boskiej Zwycięskiej z klasztorem sióstr karmelitanek. To one sprowadziły do Pragi figurkę

Jezuska, którą wielu ludzi, a także pani Urszula, nazywa Praskim Jezulątkiem. – To jeden z symboli Pragi, zwłaszcza dla osób przyjeżdżających nad Wełtawę z południa Europy, Ameryki Łacińskiej i południowo-wschodniej Azji, na przykład z Filipin. Dla nich to figurka wprost kultowa, na pewno bardziej znana od św. Wacława. Jezulątko pomaga w najróżniejszych troskach, uzdrowia, jest symbolem mocy wyższej. No i Pragi. Dlatego lubię tu czasami przyjść, stanąć przed Jezulątkiem. Bo człowiek ma duszę i mistyka na pewno go przyciąga. A to małe dzieciątko, szczególnie teraz, w czasie przedświątecznym, może nam pomóc – mówi pani Urszula.

Dowiadujemy się, że kościół, z powodu obecności Jezulątka, otwarty jest codziennie, co w Pradze jest raczej rzadkością. Przystajemy przed Jezulątkiem. Pani Urszula przypomina, że figurka jest jednym z bohaterów książki Bohumila Hrabala „Obsługiwałem angielskiego króla”, a według niej nazwano także jeden z najśłynniejszych czeskich chórow dziecięcych, „Bambini di Praga”. – Tę figurkę przystrają się w różne szaty w zależności od okresu liturgicznego, ma też trzy złote korony. Tę ostatnią



Urszula Drahná

się komunistom. Rozpędzono tłumy szukających wolności młodych ludzi, zamalowywano napisy – opowiada pani Urszula.

Ale ściana przetrwała, przetrwały napisy, wciąż pojawiają się nowe. Są też tłumy turystów, a pod zdjęciem Lennona stoi uliczny grajek z gitarą i śpiewa właśnie „Imagine”. – Lubię tu przychodzić, jest to miejsce magiczne, z dobrą energią. Notabene za tym murem stoi willa, w której

lecia mieści się w obiekcie zwanym Młyny Sovy muzeum nowoczesnej sztuki europejskiej: Muzeum Kampa.

Mijamy ogromne rzeźby niemowlaków na czworakach kierujących się, z wypiętą gołą pupą, w kierunku galerii. Ich autorem jest znany kontrowersyjny czeski plastyk, David Černý. Pani Urszula opowiada, że zbiory wraz ze swoim mężem, Janem, zgromadziła czeska kolekcjonerka sztuki,



Mur Johna Lennona przyciąga prażan i turystów od ponad trzydziestu lat.

zaś podarował Jezulątku papież Benedykt XVI podczas swojej wizyty w Pradze w roku 2009 – uściśla.

Z barokowej świątyni pachnącej historią udajemy się w miejsce bardziej współczesne. Kroczy wprawdzie zabytkowymi uliczkami, ale za chwilę otwiera się przed nami plac z długim murem. Niby taki sobie, ale przyciąga tłumy prażan i turystów. To mur poświęcony Johnowi Lennonowi. – Po jego śmierci na przełomie lat 70. i 80. ubiegłego wieku na tym murze pojawił się jego portret. Sławny członek zespołu The Beatles zawsze kojarzył się z wolnością, zaczął przyciągać hipisów, praskie „máničky”. Mur pokrywały „niepoprawne”, zdaniem władz, napisy. To, oczywiście, nie podobało

mieszkał sławny czeski aktor i pisarz Jan Werich, a także poeta Vladimír Holan. Podobno to właśnie do Wericha, mądrego klauna, na samym początku kierowane były pojawiające się na murze napisy. Ciekawe jest też, że kiedy willę przywrócono Zakonowi Kawalerów Maltańskich, ci zgodzili się na zachowanie muru w takiej właśnie postaci – mówi przewodniczka.

PAMIĘTAJMY O KULTURZE I HISTORII

Już tylko kilka kroków dzieli nas od Wełtawy. A nad rzeką, na wybrzeżu romantycznej wyspy Kampa, w miejscach z niepowtarzalnym widokiem na Wełtawę, Hradczany i Most Karola, od początku trzeciego tysiąc-

Meda Mládková i przekazała je Republice Czeskiej. – Kiedy przyjechałam do Pragi, to miejsce było ruiną, po rewolucji aksamitnej z 1989 roku przeszlicznie je zrekonstruowano. Jeżeli zaś chodzi o galerię, to Młyny Sovy są obok Doksów jedyną tak znaczącą, cieszącą się tak dużym powodzeniem galerią prezentującą najnowszą sztukę. Ważne jest też dla mnie to hasło, które widnieje na ścianie frontowej: „Jeśli przeżyje kultura, przeżyje naród”. Lubię więc Jezulątko i Johna Lennona, a tak samo ta galeria trafia do mojego serca. Warto tutaj wpaść zwłaszcza latem, bo jest fajna restauracja ogrodowa z cudownymi widokami na Wełtawę, na pływające po rzece łódki i statki. A jeśli człowiek ma trochę szczęścia,



Praskie Jezulątko „mieszka” w kościele Matki Boskiej Zwycięskiej.

po magicznych zakamarkach Pragi

to może spotkać też właścicielkę galerii – podkreśla Urszula Drahná.

Po krótkim spacerze wzdłuż Wełtawy przechodzimy przez Most Legii na prawy brzeg rzeki, zmierzając w kierunku Alei Narodowej. To tu rodziła się najbardziej współczesna,

metrów wysokości, 39 ton wagi, wykonane ze stali nierdzewnej. Głowę Kafki tworzą płyty, które się obracają wzdłuż osi. Od czasu do czasu można zobaczyć głowę, częściej jednak bardziej abstrakcyjne dzieło...

– Ten pomnik odsłonięto przed



Pomnik Kafki to jedna z najnowszych atrakcji stolicy.

„poaksamitnoremowolucyjna” historia Republiki Czeskiej. To tu 17 listopada 1989 roku milicja brutalnie stłumiła pokojową demonstrację studentów. Przypomina o tym tablica na jednym z domów i wykonane z brązu symboliczne „gołe ręce”.

– Nie było mnie wówczas w Pradze, w tym roku dopiero poznałam męża i manifestacje śledziłam tylko w telewizji. Mąż jednak brał udział w kilku manifestacjach, ale już na Placu Wacława – wspomina pani Urszula. – To miejsce jest jednak dla mnie symbolem i twierdzą, że jeżeli ktoś chce w jakiś sposób zdyskredytować lub pomniejszać znaczenie tamtej studenckiej demonstracji, delikatnie mówiąc, popełnia błąd. Każdy mieszkaniec Czech, niezależnie od narodowości, którą deklaruje, powinien znać to miejsce. Miejsce niezbyt może atrakcyjne dla turystów, ale tak ważne dla kraju, w którym mieszkamy. To tu się wszystko zaczęło i to tu powinny zaglądać wszystkie wycieczki szkolne przyjeżdżające do stolicy – podkreśla.

PODDYCHAĆ PRAGĄ

Po rewolucji Praga zaczęła się zmieniać. Widać to doskonale, kiedy kroczymy Aleją Narodową w kierunku Placu Wacława. Z jednej strony stolica jest nadal miastem historycznym, zabytkowym, z drugiej miastem w pełni współczesnym. Obok typowo socjalistycznego domu towarowego „Máj” powstał supernowoczesny kompleks handlowy „Quadrio”. Za nim zaś wspomniany już kontrowersyjny plastyk David Černý stworzył tak samo supernowoczesną rzeźbę pisarza najbardziej chyba kojarzonego w świecie z Pragą, Franza Kafki. Dzieło imponuje gabarytami – 11

miesiącem, po raz pierwszy go widzę i bardzo mi się podoba. To kolejna atrakcja nie tylko dla turystów. Zresztą tzw. Szlak Kafkowski, proponowany przez praskich przewodników, jest wśród turystów z Polski jednym z najpopularniejszych. Bo wycieczki już sobie wybierają, ludzie nie chcą tych klasycznych tras typu „przez Hradczany do Orloja”.



Młyny Sovy przyciągają miłośników sztuki.



To miejsce powinien znać każdy mieszkaniec Republiki Czeskiej, niezależnie od narodowości.

Oczywiście, młodzi ludzie zobaczą najbardziej klasyczne zabytki, ale przy okazji obejrzą miejsca, do których „klasyczni” turyści nie docierają. Dlatego polecam wszystkim chcącym poznać stolicę „Alternatywny przewodnik po Pradze” autorstwa Polaka, Piotra Gawlińskiego. Warto do niego zajrzeć w internecie – zachęca pani Urszula.

Dodaje, że takich polskich akcentów jest w Pradze więcej. Można zajrzeć do sklepu z płytami Jerzego Podulki, gdzie można znaleźć niemalże każde nagranie muzyczne. Inny Polak proponuje zwiedzanie Pragi na wózkach z napędem elektrycznym. – Polacy, którzy tu przyjeżdżają, albo są zatrudnieni na wysokich stanowiskach w światowych firmach, albo zakładają własne firmy. Praga stwarza dla ludzi prężnych, dynamicznych ogromne szanse i Polacy te szanse doskonale wykorzystują – podkreśla nasza przewodniczka.

Jeszcze krótki przystanek w kościele Matki Boskiej Śnieżnej, gotyckim cacku stojącym niedaleko Placu Wacława. Jego budowę rozpoczęto w 1347 roku z polecenia cesarza Karola IV i rozmiarem miał dorównywać

katedrze św. Wita. Budowę przerwały wojny husyckie i świątyni nigdy nie dokończono w takiej postaci, jakiej pragnął Karol IV. Niemniej jest to najwyższa gotycka budowla sakralna w Pradze z największym ołtarzem. – Często występują tu chóry zaołziańskie, a przy kościele jest też siedziba franciszkanów. Mieszka tu m.in. ojciec Elias, czyli pochodzący z Olzy Tomasz Paseka – dowiadujemy się.

Ten pomnik św. Wacława jest kwintesencją dystansu narodu czeskiego do swojej historii. My, Polacy, doszlibyśmy prawdopodobnie do wniosku, że jest to ośmieszenie wybitnej postaci historycznej, w dodatku świętego. Warto tu przychodzić, żeby uświadomić sobie różnicę w mentalności naszych dwóch narodów. Wtedy może mniej byśmy się kłócili – śmieje się pani Urszula.

Pytam, na ile po 25 latach Praga



Takie przedstawienie św. Wacława niektórym może razić...

Na Placu Wacława nie podchodzimy pod górujący nad nim pomnik, bo ten znają wszyscy. Nie oznacza to jednak, że chcielibyśmy pominąć w artykule patrona ziem Korony Czeskiej. Jest jeszcze jeden pomnik św. Wacława: w pasażu Pałacu Lucerna, kompleksie wybudowanym przez Václava Havla, dziadka późniejszego prezydenta Czechosłowacji i RC. Ten pomnik, autorstwa ponownie Davida Černého, szokuje. Patron Czech siedzi bowiem okrakiem na brzuchu konia zwisającego z sufitu głową w dół.

– Dla Polaków jest to szokujące, ale dla Czechów chyba naturalne.

wpływa na nią, na Polkę z Olzy. – Miasto na pewno jest cudowne. Trochę się jednak obawiam, że staje się ono poniekąd skansenem dla turystów. Wyjście chociażby na Rynek Staromiejski staje się dla przeciętnego prażanina nierealne. Ze względu na ceny i rzeszę turystów, wszechobecny język angielski. Znika gdzieś ta Praga, którą kocham. Dlatego wolę te miejsca mniej atrakcyjne dla turystów, gdzie taką Pragą można jeszcze pooddychać. Mam nadzieję, że przetrwają jak najdłużej – dodaje Urszula Drahná.

Tekst: JACEK SIKORA

Zdjęcia: MAREK SANTARIUS

Z ZYGMUNTEM RAKOWSKIM WĘDRUJEMY DO KOŁA ŚWIATA. DZIŚ CZĘŚĆ PIERWSZA OPOWIEŚCI

Cieszymy się z tego, co mamy

Zwiedził karwał świata, ale lista miejsc, które jeszcze chciałby odwiedzić, wciąż jest długa. – Podróże wciągają jak narkotyk – mówi Zygmunt Rakowski. Podkreśla, że w dzisiejszych czasach także w naszym regionie nie brakuje zapalonych podróżników, którzy zwiedzili wiele zakątków Ziemi, ale on sam i jego podróże stały się znane dzięki prelekcjom w terenie. Dla „Głosu Ludu” opowiada o ciekawych miejscach, które odwiedził, fascynujących zjawiskach, o których zobaczeniu marzy każdy geolog, ale także o wojnie i biedzie. Bo chociaż ze swoich wypraw przywozi zawsze mnóstwo pięknych wspomnień, ludziom wiecznie narzekającym na nasze warunki radzi trochę popodróżować – wcale nie musi to być daleko, by docenili, w jakim bezpiecznym i pięknym miejscu żyjemy.

Czasy, kiedy zaczynał pan pracę, raczej nie sprzyjały obiecywaniom. Czekali na pana jednak jakieś wyzwania zawodowe?

Po wstępnej praktyce praca w OKD stała się wielką przygodą, bo razem z moimi współpracownikami wprowadzaliśmy prekursorski system zapobiegania tąpnięciom. Potem byłem kierownikiem działu geomechaniki, który był za to odpowiedzialny. To były prawdziwie pionierskie czasy, wprowadzaliśmy zupełnie nowe rozwiązania. Był to naprawdę fantastyczny okres w moim zawodowym życiu, trudne, a przy tym ekscytujące wyzwania, zawiązałem wtedy wiele przyjaźni. W OKD pracowałem 15 lat. Później przeszedłem do Akademii Nauk, gdzie zajmowałem się tymi samymi zagadnieniami: tąpnięciami i erupcjami węgla i gazu. Razem z grupą kolegów otrzymaliśmy nawet za naszą pracę nagrodę państwową. Na przełomie lat 1989 i 1990 zostałem dyrektorem do spraw naukowych Instytutu Górniczo-Akademii Nauk w Ostrawie. Wraz z moimi współpracownikami tworzyliśmy właściwie od podstaw ten instytut, który potem zmienił nazwę na wymyśloną przeze mnie: Instytut Geoniki. W połowie lat 90. dostałem jednak „propozycję nie do odrzucenia” i rozpocząłem pracę w prywatnej firmie angielskiej. Znowu czekała mnie fascynująca, pionierska praca. Po upadku komunizmu firma ta chciała wejść ze swoją technologią na rynki wschodnioeuropejskie i rosyjskie. To było właśnie moje zadanie, wprowadzałem tę technologię w krajach byłego obozu socjalistycznego. Później zostałem menedżerem generalnym na całą Europę i były ZSRR. Firma na tyle sobie ceniła wkład pracy, który tam wnieśliśmy razem z moimi współpracownikami, że założyła właśnie w Czeskim Cieszynie swoje europejskie biuro, które nadal bardzo dobrze działa.

Jeszcze jednak w okresie komunizmu miał pan okazję zobaczyć kawałek świata?

Pierwszą dłuższą podróż odbyłem w 1974 roku – wyjechałem służbowo na Ukrainę. Wtedy taki wyjazd wydawał się wręcz „egzotyczny”, dziś ma zupełnie inny wydźwięk. W Makiejewce, gdzie mieścił się instytut górniczy, w którym kilkakrotnie bywałem, teraz toczą się walki. W 1974 roku odbył się tam kongres ONZ na temat bezpieczeństwa pracy w górnictwie. Zajmowałem się wtedy niebezpiecznymi erupcjami węgla i gazu w kopalniach, więc wydelegowano mnie na ten kongres razem z czeską delegacją. Na miejscu to była klasyczna wieś potiomkinowska! W życiu nie widziałem tak wypolerowanej kopalni – na dole chodziliśmy po kopalni w białych ubraniach, wszystko było na pokaz.



Fot. z archiwum Zygmunta Rakowskiego
Palmyra – perła pustyni w Syrii.

Trochę pojeździłem po Europie także jako pracownik Akademii Nauk. Miałem szczęście – udało mi się zyskać stypendia zagraniczne, co w tamtych czasach było bardzo trudne. Wyjechałem do Wielkiej Brytanii na stypendium królewskiej The Royal Society, do Szwecji na stypendium Królewskiej Akademii i do Niemiec, a także do Indii. Wszystko to były podróże związane z pracą naukową, ale oczywiście człowiek miał dzięki temu okazję zobaczyć inne kraje. Wówczas świat był dla nas zupełnie inny – nawet Szwecja czy Anglia wydawały się bardzo odległe, nie mówiąc już o tej egzotyce indyjskiej. W Indiach spędziłem wtedy ponad dwa miesiące. Nie było e-maili ani telefonów komórkowych, pierwszy list przyszedł do mojej żony po trzech tygodniach – do tego czasu nie wiedziała, co się ze mną dzieje. Przeżyłem tam dużo ciekawych przygód, jak choćby zgubienie bagażu przez linie lotnicze i pięć dni spędzonych przymusowo w subtropikalnej Kalkucie w jednej koszuli. Niesamowitym przeżyciem był zjazd do kopalni złota na głębokość 3700 metrów pod ziemią – to była dla mnie prawdziwa szkoła geomechaniki, bardzo dużo się tam nauczyłem. Tak sobie wtedy pomyślałem, że może kiedyś przyjdzie czas, że zabiorę żonę w te same miejsca, w których kiedyś byłem. Ale to była jeszcze taka mrzonka, nie przypuszczałem, że tak szybko się to zmieni. W sumie byłem w Indiach trzy razy.

Wkrótce czasy faktycznie się zmieniły i świat stanął otworem...

Po upadku komunizmu wyjeżdżałem jeszcze służbowo jako pracownik Akademii Nauk, a później było... szaleństwo podróży, kiedy zawiązałem się z firmą, która zajmowała się technologią geosyntetyków w budownictwie ziemnym. Pod swoim nadzorem miałem obszar od Lizbony po Czukotkę, biuro menedżersko-marketingowe i ponad 20 współpracujących firm, z którymi trzeba było być w kontakcie. Bardzo dużo wtedy podróżowałem, raz pobitem nawet rekord 95 lotów sa-

molotem w ciągu jednego roku, nie licząc innych środków lokomocji.

Wtedy jeszcze podróżował pan służbowo, nie dla samego podróżowania?

Tak, bardzo rzadko się zdarzało, że można było gdzieś wyskoczyć, zobaczyć coś więcej, choć czasami się udawało. Kiedy byłem w Anglii, to miasto, w którym firma miała siedzibę i bywałem w niej często, zwiedziłem dopiero po trzech latach. Ale na przykład Rosjanie byli na tyle dobrzy, gościnni, że zawsze znaleźli czas, żeby nas gdzieś zaprowadzić, pokazać okolicę. W tym okresie zobaczyłem pierwszy raz Bajkał, potem jeszcze dwa razy udało mi się tam pojechać. Dobrze pamiętam moją pierwszą podróż służbową w nowych już czasach. Na początku lat 90. jeszcze jako pracownik Akademii Nauk wyjechałem do Madrytu. Akademia była wtedy biedna jak mysz kościelna i na Światowy Kongres Górniczy, na którym byłem wiceprezesa grupy do spraw geomechaniki, wyprawiła mnie pociągiem, drugą klasą z Cieszyna do Madrytu i z powrotem. To było ciekawe, trochę przygodowe przeżycie! Do Madrytu jechałem trzy dni, ponieważ zatrzymałem się na jedną noc u zaprzyjaźnionego profesora w Turynie. Z powrotem jechałem ciągle 58 godzin, oczywiście z licznymi przesiadkami. Po drodze tam trafiłem akurat na strajk kolejarzy na granicy francusko-włoskiej, dzięki czemu zwiedziłem Monte Carlo. Nie jeździły żadne pociągi, tylko jeden mały motorowy pociąg, właśnie do Monte Carlo. Następny miał jechać dopiero za 10 godzin. Nie zastanawiając się długo wrzuciłem walizki do przechowalni i przez 10 godzin biegałem jak szalony po tej dzielnicy Monaco. W drodze powrotnej miałem też przygodę na granicy hiszpańsko-francuskiej. W pociągu były same ciemnoskóre osoby, więc celnicy zwrócili na mnie szczególną uwagę. Na kongres jechałem z dużą walizką, ale w drogę powrotną wzięli mi ją koledzy z OKD, którzy jechali mikrobusem. Wracalem więc tyl-

ko z brudną bielizną. Kiedy celnicy wyłapali jednego białego w ciemnym tłumie, pytali co robię, gdzie jadę. Mówiłem, że jestem naukowcem, wracam z międzynarodowego kongresu. „Niech pan pokaże walizkę” – powiedzieli. W środku żadnych materiałów naukowych, żadnych książek, nic, tylko brudna bielizna. Musiałem tłumaczyć, że walizkę z rzeczami wzięli mi koledzy, a dla mnie nie było miejsca w samochodzie. Oczywiście wydało im się dziwne i podejrzanym, że na światowy kongres naukowiec jedzie pociągiem w wagonie drugiej klasy. Zaczęło się więc przesłuchanie, sprawdzanie, szukanie narkotyków. Zachowali się bardzo nieelegancko, nie zapakowali mi tego z powrotem, tylko rzucili za mną i ledwo zdążyłem na pociąg...

Jakie kraje odwiedził pan w następnych latach?

Kiedy sytuacja finansowa trochę się poprawiła, zaczęliśmy z żoną podróżować także prywatnie. Zwiedziliśmy trochę świata: dużo krajów Azji, Bliski Wschód, republiki kaukaskie, Republikę Południowej Afryki, Peru, Boliwię, Meksyk, Islandię, kilkakrotnie Stany Zjednoczone, parę razy również Bajkał, w Rosji w ogóle byłem niezliczoną ilość razy. Oczywiście także kraje europejskie. Z Europy brakuje mi tylko Albanii i o – dziwo – Irlandii. Mówię „o dziwo”, bo od dawna bardzo chciałbym tam pojechać.

Na Bliskim Wschodzie był pan niedługo przed wybuchem wojny domowej w Syrii.

W czasie jednej wyprawy zwiedziłem Syrię, Liban i Jordanię, a było to faktycznie pół roku przed wybuchem wojny. Powiem wprost: gdyby wtedy ktoś mi powiedział, że będzie taka wojna, nie uwierzyłbym. Ludzie wyglądali na spokojnych, byli bardzo serdeczni, wszystko wyglądało bardzo fajnie, zwłaszcza Syria była niezwykle sympatyczna. Jak widać – wystarczy, żeby siły z zewnątrz (bo to zawsze jest z zewnątrz) odpowiednio nastroiły ludzi i już jest źle.

Ma pan jeszcze całą listę miejsc, które chciałby pan zobaczyć?

Lista jest niezwykle długa! Podróżowanie staje się z czasem narkotykiem. Podróże kształcą – jest to może oklepane stwierdzenie, ale rzeczywiście człowiek bardzo dużo dowiaduje się o ludziach, o miejscach, historii, niesamowitych, nieistniejących już cywilizacjach. Najpiękniejsza jest jednak ta radość z powrotu...

Wszędzie dobrze, ale w domu najlepiej?

Zawsze, kiedy z pociągu czy samochodu jadącego z lotniska zobaczyłem Godulę, od razu czułem niesamowite ciepło. Tak samo, kiedy wracając do domu z dalekiego



Fot. ELŻBIETA PRZYCZKO

ZYGMUNT RAKOWSKI

Mieszka w Czeskim Cieszynie, pochodzi z Gnojnika, gdzie jego rodzina ma bardzo długie korzenie – tam skończył polską szkołę podstawową (w której potem przez wiele lat pracował i pełnił funkcję dyrektora jego żona, Małgorzata). Naukę kontynuował w polskim gimnazjum w Czeskim Cieszynie, a następnie na studiach geologicznych w Akademii Górniczo-Hutniczej w Ostrawie. Po studiach przez kilkanaście lat pracował w dziale geomechaniki spółki węglowej OKD, później przeszedł do Czeskiej Akademii Nauk w Ostrawie, gdzie kierował wydziałem geomechaniki. W połowie lat 90. przyjął propozycję pracy w angielskiej firmie, zajmującej się nową technologią geosyntetyków w geotechnice i budownictwie ziemnym. W tej chwili jest już na emeryturze, pracuje jednak nadal dla firmy jako konsultant zewnętrzny. Razem z żoną prowadzą pensjonat w Ligotce Kameralnej. (ep)

wyjazdu zjeżdżałem z żukowskiego „kopca” i widziałem kościół na Wyższej Bramie... Ludzie lubią narzekać, ale radziłbym im trochę popodróżować – myślę, że wszyscy by się o wiele bardziej przywiązali do naszego regionu, ponieważ jest to fantastyczne miejsce, zarówno z punktu widzenia przyrody, jak i bezpieczeństwa klimatycznego i społecznego. Tym, którzy narzekają na nasze warunki, mógłbym polecić wiele miejsc na świecie, do których wysłałbym ich, żeby zobaczyli, jak wygląda prawdziwa nędza. Tego się wprost nie da opisać, nie da się tego nawet sfotografować. W Indiach w pewnych sytuacjach nie byłem w stanie robić zdjęć, a przecież właśnie za takie ujęcia reporterzy dostają nagrody World Press Foto. Tam można na każdym kroku zobaczyć umierającego na ulicy człowieka czy dzieci bez rąk, które ucięto im najprawdopodobniej po to, żeby mogły żebrać. Nie miałem serca zwrócić obiektywu w ich stronę.

ELŻBIETA PRZYCZKO

Drugą część rozmowy z Zygmuntem Rakowskim publikujemy za tydzień.

POP ART

164

Z ekranu telewizora od dwóch godzin gapi się na mnie Władimir Władimirowicz. 120-minutowa lekcja demagogii w zupełności wystarczy. Zdecydowanie wolę inne bajki, chociażby te świąteczne. Najnowszy film Jana Svěráka – „Tři bratři” pokazuje, że nawet przeżute do granic wytrzymałości tematy mogą zostać odtworzone w nowatorski, atrakcyjny dla widza sposób. Mam też nadzieję, że Putin ze swoimi bajkami nigdy nie osiągnie takiego mistrzostwa. Zapraszam do bardzo czeskiej edycji najnowszego Pop Artu.

RECENZJA

CIRKUS BUKOWSKY II (RC 2014)

Czeski serial kryminalny „Cirkus Bukowsky” doczekał się w tym roku drugiej serii. Niejako wymuszonej z prostego powodu: dobrych telewizyjnych produkcji w Czeskiej Telewizji publicznej jest jak na lekarstwo. W dodatku w pierwszej serii nie doszło do rozwikłania głównej zagadki serialu i naturalną kolejną rzeczą musiał pojawić się drugi rozdział przygód Nestora Bukowskiego (w znakomitej kreacji Pavla Řezníčka).

„Cirkus Bukowsky” był w zeszłym roku istnym objawieniem. Znokautował wszystko, co pojawiło się na ekranach i nosiło czeski znak jakości. Serial autorstwa młodego reżysera i scenarzysty Jana Pachla miał jednak ułatwione zadanie. Nikt wcześniej nie odważył się bowiem na antenie państwowej telewizji, za czeskie pieniądze, nakręcić tak alternatywny, niszowy serial kryminalny. Do odważnych świat należy i Pachel zasłużenie zbiera teraz owoce swojej pracy. Tym bardziej, że druga seria nie ustępuje pierwszej, wręcz przeciwnie. Jest wyższy poziom narracji (z dowcipniejszych monologami myślowymi głównego bohatera), lepszy scenariusz, bardziej wartka akcja, wreszcie doczekamy się też rozwikłania zagadki dręczącej głównego bohatera: kto zabił jego kochankę i starał się wszystko zwinąć na niego. Od razu nasuwają się też skojarzenia ze skandynawską szkołą kryminalistów, w której na pierwszy plan wysuwają się zakamarki duszy prowadzących śledztwo policjantów, umiejętnie wkomponowane w tło całej zagadki kryminalnej. W czeskiej, bardzo zresztą udanej próbie zbliżenia się do genius loci takich seriali, jak „Forbydelsen” czy „Broen”, w postać policjanta po przejściach (porucznika Kuneša) genialnie wcielił się Hynek Čermák.



Dla mnie to jeden z najlepszych czeskich aktorów obecnej generacji. Nawet bez słów, tylko z papierosem w ustach, potrafi zelektryzować całą przestrzeń. Na szczęście, Unia Europejska nie zakazała jeszcze palenia papierosów w filmach. Bez „cygaretki” aktorstwo Čermáka i Řezníčka byłoby połowiczne, podobnie jak w przypadku wielu innych czeskich aktorów – na myśl przychodzi mi chociażby Jiří Bartoška (walcząco obecnie z chorobą nowotworową...).

Sześcioczęściowa, druga seria przygód Bukowskiego, rozkręca się powoli. Tak, jak przystało na dobry kryminał stylu „noir”. Akcja nabiera tempa po odwiedzinach głównego bohatera w Gdańsku, gdzie szuka domniemanego sprawcy zabójstwa swojej kochanki. Tu kolejny plus dla twórców serialu. Gdańsk pozostał Gdańskiem, bo Pachel nie poszedł na łatwiznę i na całe szczęście nie próbował przekonać widza, że brzegi Włotawy to wybrzeże polskiego morza. Produkcja elegancko wyjechała na wycieczkę do Gdańska, który zresztą w serialu pokazany jest w bardzo pięknych kolorach. Należy wierzyć, że utalentowany Jan Pachel nie powiedział jeszcze ostatniego słowa. „Na životě miluju zejména jeho rozmanitost. Tak co se posere dneska?” (Nestor Bukowsky).



TŘI BRATŘI (RC 2014)

„Czerwony Kapturek”, „Śpiąca Królewna” i „Dwanaście miesięcy” – trzy klasyczne bajki, które w wytwórni rodziny Svěráków nabrały nowego wymiaru. Reżyser Jan Svěrák i scenarzysta Zdeněk Svěrák znaleźli też receptę na sprzedanie swojego najnowszego filmu wszystkim pokoleniom.

Dzieci będą pod wrażeniem bajkowych klimatów, nadprzyrodzonych sił, tajemniczej atmosfery emanujących tak z literackich pierwowzorów, jak też ekranizacji. Rodzice towarzyszący w kinie swoim pociechom mogą porównać klasyczną wizję Bożeny Němcovej

czy Braci Grimm z poetyką Jana i Zdeňka Svěráków. Małolatki ucieszy z kolei udział idoli młodej czeskiej generacji, Vojtěcha Dyka i Tomáša Klusa. W filmie aż roi się od świetnych piosenek autorstwa Zdeňka Uhlířa, popychających narrację w iście musicalowym tempie. Dla mnie muzyka Uhlířa była w kinie największym przeżyciem. Chyba tylko nieżyjący już słowacki kompozytor Jaro Filip potrafił tworzyć łatwo wpadające w ucho, a zarazem niepretensjonalne piosenki. Dzięki muzyce ani jedna z trzech bajek nie nudzi. Zawsze, kiedy zbliża się głuchy (przynajmniej dla mnie) moment, aktorów wyręcza świetna piosenka. Dyk, Klus i Piškula (bajkowi trzej bracia) umiejętnie zaś dryfują na krawędzi sztuki i kiczu.

Klasyczne bajki nie zostały przez Svěráka zasadniczo przeorane. Już podczas realizacji kukiełkowego filmu „Kuky se vrací” Jan Svěrák udowodnił, że wciąż pozostaje takim dorosłym, dużym dzieckiem. W „Czerwonym Kapturku” mamy więc klasyczną konfrontację z wilkiem (w tym przypadku z fantastyczną, horrorową kukiełką rodem z najgorszych snów Jima Hensona – taty Muppetów). W „Śpiącej Królewnie” pojawia się nie ukąszona przez wampira, ale ukłuta śpiąca

księżniczka, w klasycznej zaś czeskiej bajce Bożeny Němcovej – „Dwanaście miesięcy” Vojtěch Dyk zakochuje się w szukanowanej przez macochę biednej dziewczynie z wsi. Svěrák celowo zamieszał tylko stylami, czyniąc ze swojego filmu wybuchowy koktajl. Wątki komediowe (głównie w ostatniej bajce) przeplatane są scenami, których nie powstydziłyby się nawet Peter Jackson we „Władcy Pierścieni”. 90 minut świetnej zabawy ucieknijemy niczym Pendolino z Katowic do Krakowa. Po zatrzęsieniu słabiotek, wtórnych bajek, którymi czescy twórcy karmią widzów w ostatnich latach, wreszcie powiało pożądaną harmonią.

CO SZEPTANE

*** ELTON JOHN WEŹMIE ŚLUB KOŚCIELNY.** Po tym, jak nowa trenerka Agnieszki Radwańskiej, Martina Navrátilová, poślubiła swoją długoletnią przyjaciółkę – notabene ostatnią Miss Zwiątku Radzieckiego, rozruszał się też inny sławny, który kocha inaczej. Elton John w ten weekend weźmie w Anglii kościelny ślub ze swoim partnerem Davidem Furnishem, którego poślubił już pięć lat temu, tyle że w urzędzie. Legalizacja ślubów kościelnych nastąpiła w Anglii w marcu tego roku. – To wspaniała wiadomość, którą powinniśmy celebrować. Wypowiedzenie słów: mamy już ślub cywilny, więc po co tak naprawdę się pobierać, byłoby nie na miejscu –



Zdjęcia: ARC

stwierdził wybitny brytyjski muzyk rockowy w jednym z wywiadów.

*** BĘDZIE NOWA PŁYTA VANA MORRISONA.** Niestrudzony irlandzki bard Van Morrison szykuje na przyszły rok nową płytę studyjną. Album według informacji z działu promocji artysty ukaże się już na początku 2015 roku i będzie następcą wydawnictwa „Born to Sing: No Plan B” z 2012 roku. Nowa płyta ukaże się nakładem wytwórni RCA, z którą Morrison związał się po odejściu z Blue Note. To jedyna zmiana w artystycznym życiu Irlandczyka, który od kilkadziesiąt lat raczej słuchaczy swoimi pięknymi pejzażami folkowo-jazzowo-rockowymi.

*** NAGRODY »POLITYKI«.** 15 stycznia po raz 22. wręczone zostaną nagrody tygodnika „Polityka”. Jedną z najbardziej prestiżowych nagród, która w Polsce otoczona jest prawdziwym kultem, skierowana jest również do świata muzyki popularnej. Nominacja trafiła do Michała Bieli, Pablopavo i Wacława Zimpela. Z kolei w kategorii „Film” paszporty mogą trafić do trójki Jan Komasa, Tomasz Kot i Elwira Niewiera/Piotr Rosołowski.

*** BIEBER BLONDYNEM.** Justin Bieber, który poza skoczkiem nar-

ciarskim i maszynistą TGV był już prawie wszystkim w swoim życiu, zdecydował się na radykalny krok. Został... blondynem. Nowy kolor włosów ma odciągnąć uwagę od prostego faktu, że muzyka naszego ulubieńca sięgnęła przysłowiowego dna.

*** SŁABY RUBEL ZMOTYWOWAŁ COLDPLAY.** Wszystko wskazuje na to, że muzycy zespołu Coldplay zaciągnęli konkretny, bardzo wysoki kredyt w rublach i w obliczu ostatnich wydarzeń w Rosji spanikowali. Bo jak wytłumaczyć ogłoszone narodziny kolejnego albumu studyjnego, który według Chrisa Martina może pojawić się już w nowym roku? Przypomnijmy, że pół roku temu światło ujrzała płyta „Ghost Stories”, która zebrała pochlebne opinie w prasie (również na łamach Pop Artu). Znamy też nazwę nowego albumu brytyjskiej grupy – „A Head Full of Dreams”.

*** DEPEZA Z ZAKŁADU PSYCHIATRYCZNEGO.** Czy ktoś pamięta jeszcze chrześcijańsko-rockowy zespół Creed? Grali jak Pearl Jam, tyle że dużo gorzej i w efekcie niewiele z tego wyszło (kasy). Teraz lider grupy, Scott Stapp, postanowił ponownie wejść do tej samej rzeki, zbierając pieniądze na nagranie nowej płyty. Brzmi to jak depeza z zakładu psychiatrycznego? Jak najbardziej, bo tego samego zdania jest również żona Stappa, która wystosowała petycję, by męża zamknięto na oddziale psychiatrycznym. Jak twierdzi, jej małżonek jest uzależniony od amfetaminy, metaamfetaminy i sterydów. I to wszystko tłumaczy.

*** SWANS I MIKA NA COLOURS OF OSTRAVA 2015.**

Organizatorzy festiwalu Colours of Ostrava nie próżnują. W ostatnich tygodniach poznaliśmy nazwiska pierwszych wielkich artystów, którzy w przyszłym roku zagrają w Dolnych Witkowicach. Z wielką przyjemnością możemy napisać, że najnowszym wzmocnieniem ekipy jest legenda post rocka, amerykańska formacja Swans, która zagrała na Coloursach już cztery lata temu. Wiadomo też, który koncert zakończy czterodniowy festiwal w Ostrawie. Na finał zaplanowano występ popularnego Brytyjczyka ukrywającego się pod pseudonimem Mika.

*** FARRELL W SERIALU »DETEKTYW«.** Fani serialu „Detektyw”, który w tym roku kompletnie przewrócił w głowach miłośników czarnego, amerykańskiego kryminału (nam też), z niecierpliwością oczekują nowych informacji na temat drugiej serii. Według stacji HBO, w rolę jednego z nowych detektywów wcieli się Colin Farrell, do drugiej roli przemierzany jest z kolei Brad Pitt. Akcja toczyć się będzie w Kalifornii.

Rubrykę przygotował:
JANUSZ BITTMAR

Bogowie i boginie skoku wzwyż w nowej Werk Arenie

Z Wędrzyni do Trzyńca wraca w przyszłym roku tradycyjny mityng skoku wzwyż Beskidzka Poprzeczka. Zawody będące częścią składową cyklu Morawska Tour 2015 zagospodarują w nowej Werk Arenie. Fakt ten wpłynie na poprawę komfortu dla widzów, a także uczestników rywalizacji. W wędrzyńskiej hali Vitality warunki były już prawie idealne. W nowoczesnej hali, która pomieści ponad 5 tysięcy widzów, oprawa skoków będzie na pewno fantastyczna.

Morawska Tour rozpocznie się 24 stycznia w Hustopeczach, finał zaś odbędzie się 8 lutego w Trzyńcu. Hala, która na co dzień rozpieszcza hokeistów, na parę godzin pozwoli sięgnąć po rekordy w jednej z najbardziej popularnych dyscyplin lekkoatletycznych. Każdy z przystanków Morawskiej Tour posiada jedną gwiazdę. W Hustopeczach zaprezentuje się znakomity Rosjanin Iwan Uchow, który w tym



Do gwiazd Beskidzkiej Poprzeczki zalicza się Katarczyk Mutaz Essa Barshim.

Fot. iaf.org

roku podczas mityngu Indoor Praga wyrównał rekord Europy (242 cm), latem z kolei poprawił pod gołym niebem własny rekord życiowy wynoszący obecnie 241 cm. W Beskidzkiej Poprzeczce w Trzyńcu liderem stawki będzie z kolei Ka-

tarczyk Mutaz Essa Barshim. Medalista igrzysk olimpijskich, srebrny z mistrzostw świata 2013, a także halowy mistrz świata z tego roku konsekwentnie poprawia swój warsztat. W tym sezonie poskromił już poprzeczkę na 243 cm, stało się tak jednak na otwartym stadionie. Pod dachem hali Katarczyk może się pochwalić wynikiem 238. W ubiegłym roku w Wędrzyni utalentowany Katarczyk wygrał wynikiem 234 cm. – Doskonale pamiętam tamte chwile. Dopisała wspaniała publiczność, świetni rywale, czułem się jak w niebie – stwierdził Barshim. – Dowiedziałem się, że tym razem poskaczemy w hokejowej hali. To brzmi ciekawie, chyba jeszcze nigdy nie rywalizowałem bowiem na stadionie hokejowym.

Organizatorzy przygotowali dla

widzów tradycyjnie tak męską, jak też kobiecą część rywalizacji. W kobiecej stawce również nie zabraknie prawdziwych bogiń skoku wzwyż. W Hustopeczach po rocznej przerwie spowodowanej kontuzją pojawi się mistrzyni świata z 2013 roku, Rosjanka Swietlana Szkolina. Na otwartym stadionie Rosjanka zaliczyła już 203 cm, w hali 200. Trzyńiec może z kolei liczyć na wspaniałą rywalizację z udziałem liderki tegorocznego rankingu, Rosjanki Marii Kucziny (200 cm pod gołym niebem, 201 w hali). W 2011 Kuczina sięgnęła w Trzyńcu po wciąż aktualny halowy rekord świata w kategorii junierek wynoszący 197 cm. Beskidzka Poprzeczka była dla niej przystawioną trampoliną do wielkiego sportu. Ukoronowaniem jej błyskawicznej kariery było tegoroczne zwycięstwo w Lidze Diamentowej. – Kuczina jest magnesem na medale. Triumfowała też w Pucharze Interkontynentalnym, halowych mistrzostwach świata, zaś w mistrzostwach Europy w Zurychu zajęła drugie miejsce – przybliżył dokonania gwiazdy przyszłorocznej Beskidzkiej Poprzeczki menedżer trzyńskiego mityngu, Alfons Juck. – Jak zawsze w planach jest przyjazd polskich skoczków wzwyż, ale na dziś jeszcze nie możemy zdradzić wszystkich szczegółów – powiedział nam Juck. Ambasadorami przyszłorocznej Morawskiej Tour będą Taňa Netoličková (Trzyńiec) i Šárka Kašpárková (Hustopeče).

JANUSZ BITTMAR

W SKRÓCIE

KOWALCZYK ZREZYGNOWAŁA ZE STARTU W DAVOS. Brak śniegu w Europie daje się we znaki także organizatorom Pucharu Świata w biegach narciarskich. Z La Clusaz do Davos przeniesiono na ten weekend rywalizację właśnie z powodu niedogodnych warunków śniegowych panujących we Francji. W szwajcarskim Davos zabraknie jednak Justyny Kowalczyk, która postanowiła skupić się na treningach w Austrii. Podopieczna trenera Aleksandra Wierietielnego spisuje się w tym sezonie słabo. W minioną sobotę w swojej koronnej konkurencji – 10 km techniką klasyczną – zajęła siódme miejsce. Dzień później w sprincie techniką dowolną była 53.

SKOKI W ENGELBERGU ZAGROŻONE. Pogody zaklinają też organizatorzy zaplanowanego na dziś i jutro Pucharu Świata w skokach narciarskich w Engelbergu. Na skoczni wprawdzie leży śnieg, ale warunki dalekie są od ideału. Temperatura powyżej ośmiu st. C powoduje, że śnieg topnieje, a organizatorzy tracą cierpliwość. W Engelbergu na reaktywację formy liczą Polacy, którzy w tym sezonie spisują się fatalnie. Rok temu w Engelbergu triumfował Jan Ziobro, a Kamil Stoch był drugi. Wczoraj na treningu świetnie skakał Piotr Żyła, a więc należy wierzyć, że biało-czerwoni najgorsze mają już za sobą.

WYPRZEDAŻ NA BAZALACH. Na piłkarskich Bazalach rozpoczęła się wyprzedaż. Po przyjęciu nowego trenera Petra Frňki wypełnił się więc scenariusz, o którym ćwierkały wróble na dachu. Do Pilzna przechodzi obrońca Jan Baránek, z Jabloncem związał się z kolei słowacki pomocnik Ján Greguš.

MILIK TRENUJE Z BERGKAMP. Arkadiusz Milik należał w tym sezonie do najlepszych polskich piłkarzy grających w klubach zagranicznych. Napastnik utytułowanego Ajaksu Amsterdam przyznał w rozmowie z dziennikarzami, że wciąż stara się poprawiać swój warsztat, by nie spocząć na laurach, tak jak wielu jego rówieśników. – Zostaję po treningach. Poprawiam swoje mankamenty, czy też staram się ulepszyć moje dobre strony. Zazwyczaj ćwiczę z Dennisem Bergkampem. Są dni, kiedy pracuję nad stałymi fragmentami gry, a innym razem ćwiczę strzały, obroty z piłką, przyjęcie, technikę. Na tym się skupiamy – dodał 20-letni talent polskiej piłki.

Triumfatorzy Morawskiej Tour

- * 2005 – Jaroslav Bába (RC)
- * 2006 – Svatoslav Ton (RC) i Iva Straková (RC)
- * 2007 – Tomáš Janků (RC) i * Marina Aito (Kazachstan)
- * 2008 – Linus Thornblad (Szwecja) i Barbora Laláková (RC)
- * 2009 – Iwan Uchow (Rosja) i Iva Straková (RC)
- * 2010 – Iwan Uchow (Rosja) i Chaunte Howard (USA)
- * 2011 – Aleksander Szustow (Rosja) i Maria Kuczina (Rosja)
- * 2012 – Iwan Uchow (Rosja) i Swietlana Szkolina (Rosja)
- * 2013 – Mutaz Essa Barshim (Katar) i Alessia Trost (Włochy)
- * 2014 – Erik Kynard (USA) i Emma Green (Szwecja).

Zdarzył się cud

Kiedy, jak nie przed świętami Bożego Narodzenia oczekiwać cudu? Piłkarze ręczni Banika Karwina w jednym z kluczowych meczów fazy zasadniczej ekstraklasy pokonali u siebie Lowosice. Walka o awans do playoff jeszcze nie stoi na straconej pozycji. Karwiniacy w czwartek oddali po fatalnych błędach pierwszą połowę, w drugiej jednak wzięli się w garść, wygrywając ostatecznie 25:24.

– Po pierwszej połowie zwątpiłem, ale w drugiej zespół pokazał determinację godną najlepszych drużyn. Chyba zasłużyliśmy na te punkty, bo widać było, że bardzo chcemy wygrać dzisiejszego wieczoru. Dla nas ten mecz był jednym z najważniejszych w tym sezonie – stwierdził szkoleniowiec Banika Karwina, Jaroslav Hudeček.

**KARWINA
LOWOSICE 25:24**

Do przerwy: 11:14. Karwina: Lefan, Schams, Adam, Veřmiřovský 5, Jensen, Osmola, Chudoba 2, S. Mlotek 1, Gelnar 8, T. Mlotek 1, Frančík 1, Užek 2, Píndej 3, Paululík 2.

Pierwsza połowa wróżyła kolejny dramat Banika. Karwiniacy prowadzili w statystykach błędów technicznych, słabo spisywali się w ataku, a także w czynnościach defensywnych. Rumieńców nabrała gra Banika po przerwie. Co takiego działo się w szatni w przerwie? – Powiedziałem zawodnikom, że tak dalej być nie może. Chłopcy wyciągnęli wnioski ze swojej słabej gry, ograniczyli błędy do minimum,



Fot. IVO DUDEK

Banik zaliczył zawałowy mecz ze szczęśliwym końcem.

przede wszystkim zaś w drugiej połowie wykazaliśmy się znacznie wyższą skutecznością w ataku – zaznaczył Hudeček. – Jeśli chcemy

liczyć się w walce o playoffs, tego spotkania nie mogliśmy przegrać.

Lokaty: 1. Pilzno 22, 2. Brno 21, 3. Zubří 20, ... 8. Karwina 17 pkt. (jb)

REKLAMA



przyjęcia okolicznościowe w domu klienta

- korytka
- wesela
- fontanna czekoladowa
- obiady dla firm
- bankiety, rauty
- kinder party
- imprezy plenerowe

www.cateringcieszyn.pl 660 357 077

Wilgoć w domu, mokre piwnice?
Pojawia się pleśń, grzyb i nieprzyjemny zapach? Straszą wysokie koszty ogrzewania?

Mamy dla Państwa skuteczne rozwiązanie!

Wizyta rzeczoznawcy z dokładną analizą przyczyn zawilgocenia oraz oferta cenowa – gratis!

Stosujemy wyłącznie najlepsze materiały z gwarancją producenta – to gwarantowana jakość usług!

www.ajesucho.cz
e-mail: ajesucho@seznam.cz
tel.: 608 772 213



OGRODZENIA ZS SIKORA **PRODUCENT OGRODZEŃ**
Bądź bezpieczny i ogródź swój Dom!

- Ogrodzenia siatkowe
- Ogrodzenia panelowe
- Ogrodzenia klinkierowe
- Automatyka
- Bramy garażowe

Nowo otwarty oddział w Trzyńcu www.ogrodzeniazs.pl
obok przystanku "Obecni domy" email: plotyzs@seznam.cz **mob. 732 683 665**
TRINEC, ul. Frýdecká 572 **tel/fax: 558 320 353**

**CZYTAJ NAS
CODZIENNIE!**

www.glosludu.cz

**Aktualizowany
serwis o Polakach
na Zaolziu**

Zareklamuj się w
»GŁOSIE LUDU«
Na Twój telefon czeka
**BEATA
SCHÖNWALD**
doradca ds. reklamy
Tel. 775 700 896